

BIULETYN CZCICIELI ŚW. MARIII GORETTI



Wydawane non-profit

Głos kapłański

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wraz z Adwentem zaczynamy nowy Rok Kościelny, który chcemy przeżyć wraz z Niepokalaną. Jej powierzmy nasze myśli, bo w głowie i sercu zaczyna się wszystko. Sprawdzajmy prawość naszych zamierzeń, czy mamy czyste intencje, czy nie uważamy się za lepszych i nie gardzimy innymi. Bóg jest Wszechwiedzący i nie da się oszukać. W oktawie Niepokalanego Poczęcia N.M.P. powierzmy Maryi naszych bliskich i Ojczyznę, by odnowione zostało w Nas Jej Królestwo.

Potrzebujemy prawdziwych Misjonarzy jak święty Franciszek Ksawery, którzy zaniosą światło Wiary w najdalsze zakątki Ziemi, ale i takich którzy wzorem św. Kaspra del Buffalo będą działali "na miejscu". Wiara upada wszędzie, a mroczna dyktatura Antychrysta wyłania się zza horyzontu. Unia Europejska ze swymi bezbożnymi prawami nie chce upaść, a Ziemia Święta, po której chodził Pan Jezus broczy krwią. Niech Boskie Dzieciątko Jezus da światu łaskę Pokoju.

Życzę Wam błogostawionych Świąt Bożego Narodzenia
i pokoju serc w nadchodzącym Roku 2024.

ks. Rafał Trytek

Żywot czternastu świętych Przyczyńców w potrzebie.

Święta Barbara, Panna i Męczenniczka

Święta Barbara kończy galerię obrazów czternastu Przyczyńców w potrzebie. Tę Świętą przedstawiają jako pannę z skromnie zapiętą, ale ozdobną suknią, z koroną na głowie, z mieczem w prawej ręce a z kielichem z Hostyą w lewej. Obok niej widać wieżę o trzech oknach.

Święta Barbara była córką bogatego, a przytem bardzo gorliwego bałwochwalcy, nazwiskiem Dioskorus, który ją bardzo kochał, i dlategołożył wszystko na jej wychowanie i wykształcenie. A ponieważ była bardzo piękną, przeto miał obawę, żeby ta piękność nie była powodem jej upadku. Dlatego przy domu swoim kazał zbudować wieżę, zaopatrzył ją w wszystkie potrzeby i przekazał ją córce na mieszkanie, raz aby córkę uchronić od uwiedzenia, powtóre aby jej dać sposobność do tem spokojniej-

szego oddawania się naukom. Barbara chętnie na to przystała, albowiem posiadała ona już wyższą naukę, to jest miała pojęcie o Bogu prawdziwym i Jednorodzonym Synu Jego Jezusie Chrystusie, którą to naukę przyswoiła sobie bez wiedzy ojca. Już bowiem od dzieciństwa nosiła w duszy swej życzenie znajomości wyższych nauk. Raz wpatrywała się w gwiazdziste niebo, i wtedy powstało w niej gorące pragnienie dowiedzenia się, czemsą te gwiazdy i kto je stworzył, gdyż w to, co jej kapłani powiadali, wierzyć nie mogła. Wtedy modliła się do tego nieznanego Stwórcy, i oto, Bóg dobrotliwy uczynił zadosyć jej życzeniu. Zaznajomiła się z sławnym chrześcijańskim Nauczycielem Kościoła, który ją nauczył prawd wiary chrześcijańskiej.

Kiedy Barbara przyszła do lat, umyślił ojciec wydać ją za mąż. Jednak-

że Barbara oddał już serce niebieskiemu, Boskiemu Oblubieńcowi, dlatego prosiła ojca, aby jej po zamęściu więcej nie wspominał. Ojciec tę odrazę do małżeństwa przypisywał długiemu odosobnieniu, dlatego też myślał o środkach, jakby ją do życzenia swego nakłonić, zwłaszcza, że coraz więcej było takich, którzy się o jej rękę starali. Aby ją przez nudy i brak jego towarzysztwa na inne zaprowadzić myśli, oznajmił jej raz, że udaje się w daleką podróż. Barbara prosiła, aby jej urządzono łożnię we wieży, gdzie jeszcze zawsze przebywać musiała. Ojciec na to przystał, wygotował sam plan, kazał wprawić dwa okna, i odjechał. Pobożna dziewczyna, przyspieszyła pracę, ale zamiast dwóch, kazała wprawić trzy okna i krzyż na ścianie umieścić, aby tajemnicę Trójcy świętej i znak zbawienia zawsze mieć przed oczyma.

Po niejakiem czasie Dioskorus powrócić, a kiedy w łożni ujrzał zamiast dwóch, trzy okna, domagał się od córki, aby mu powiedziała, dlaczego plan jego zmieniła. Wtedy mu otwarcie wyznała, że jest chrześcijanką i prosiła go, aby tak-

że przyjął wiarę chrześcijańską. Ten zaś najprzód zdziwiony niespodziewanem wyznaniem córki, wpadł potem w tak szalony gniew, że dobył miecza, aby ją zabić. Ale Barbara uciekała. Kiedy w ucieczce swej, ścigana od ojca, dobiegła do wysokiej skały, sądziła, że już jest zgubioną. Lecz skała się otworzyła i Barbara ujrzała dogodne miejsce schronienia, w które wbiegłszy, wnet ojcu z oczu zginęła. Tym cudem szaleniec nienawrócony, szukał jej po wszystkich ukryciach, aż wreszcie przez zdradę pasterza znalazł ją w jaskini, gdzie ją Anioł Najświętszym Sakramentem posilał. Dioskorus schwyciwszy niemłosiernie córkę za włosy, włókł ją po kamieniach i cierniach, i przybywszy do domu, wrzucił ją do ciemnego lochu. Kiedy jednak widział, że jej od wiary nie odwiedzie, wydał ją staroście Marcynusowi w Nikomedyi, zaklinając go, aby wszelkich użył środków na odwiedzenie jej od chrześcijaństwa. Starosta najprzód łagodnymi słowy przedstawiał jej, jak jest piękną, bogatą, i że ją świetna przyszłość oczekuje. Kiedy słowa jego nie zrobiły wrażenia na serce dziewczycy, wtedy, o grozo! kazał ją z szat ro-

zebrać, żyłami wołowemi smagać aż do krwi i rany drapać skorupami, aby tem więcej powiększyć boleści. Barbara znosiła te męki z wielką stałością, ani ust nie otworzywszy. W nocy ukazał jej się Zbawiciel, pocieszył ją i z ran uleczył. Zdumiał się starosta, kiedy nazajutrz spojrzawszy na przyprowadzoną, ujrzał ją z ran uleczoną. Przypisywał on to przychylności i potędze bogów, jednakże Święta nieustraszona powiedziała, że tego zrobić nie mogą niemi bogowie, i tylko Jezus Chrystus ją uleczyć może, i też uleczył. Do wściekłości przywieziony śmiałością delikatnej dziewczicy, kazał jej ciało szarpać hakami, palić pochodniami, potem po ulicach miasta oprowadzać a tem samem wystawić ją na hańbę i zelżywości ze strony zaślepionych pogan.

Razem z nią doznała tej sromoty inna dziewczica, imieniem Julianna, która na widok mąk zadawanych Barbarze, gorzko płakała; za to ją także męczono, a potem szat po-

zbawioną oprowadzano po mieście. Bohatersko zniosły obie dziewczęce męki i shańbienie. Wreszcie zapadł wyrok na śmierć przez ścięcie. Kiedy wyrok miał być spełnionym, ujrzano widowisko, które wszystkich przerażeniem napełniło. Nie dość na tem, że Dioskorus w swej ślepej wściekłości był osobicie na wysłuchach i męczarniach swej córki, a nawet się do nich przykładał, przybył teraz na miejsce stracenia, sam był jej katem, i sam uciął jej głowę 4 grudnia 237 roku. Samo niebo przeraziło się takim okrucieństwem, gdyż wyrodny ojciec piorunem rażony, padł po krwawym czynie trupem.

Święta Barbara dla jej miłości do Jezusa, dla jej nigdy niezachwianej wierności w wierze w Jezusa, i dla jej niepokalanego dziewictwa odbiera w całym Kościele świętym wielką cześć i jest Patronką konających, którym wyprasza łaskę, że z tego świata nie schodzą bez Sakramentów świętych.

Nabożeństwo do czternastu św. przyczyńców w potrzebie, w wszelkich dolegliwościach pociechę przynoszące, Mikołów 1898, str. 79 – 83.

Nauka na I Niedzielę Adwentu

Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Dziś mamy pierwszą niedzielę Adwentu. W książce Ewangelii znajduje się ona na samym początku dla tego, że Kościół św. co do swego nabożeństwa poczyną rok nowy od Adwentu. Adwent, znaczy przyjsie po polsku; a czas święty, Adwentem zwany, jest to ten czas w którym Kościół gotuje się na przyjsie Mesjasza, czyli do obchodzenia godnie pamiątki narodzenia Zbawiciela naszego. Żąda on przytem, abyśmy w tymże samym czasie przypominali sobie i drugie przyjsie Chrystusa Pana, które nastąpi przy końcu świata; i dla tego na pierwszą niedzielę Adwentu czyta nam Ewangelię, w której są wymienione znamiona drugiego przyjsia. W przeszłą niedzielę czytał nam Kościół Ewangelię o końcu świata podług opisu św. Mateusza, dzisiaj zaś czyta ją nam także

o końcu świata, ale podług opisu św. Łukasza. Treść dzisiejszej Ewangelji jest taka: sąd, który przy końcu świata nastąpi, dla grzeszników będzie straszny, a dla sprawiedliwych nader pocieszający. Z tego względu zastanowimy się: 1) Dla czego ostatni sąd będzie dla grzeszników strasznym? Zastanowimy się nad tem w wykładzie pierwszej połowy dzisiejszej Ewangelji. 2) Dla czego ostatni sąd będzie dla sprawiedliwych nader pocieszającym?

Dlaczego sąd ostatni będzie straszny dla grzeszników?

Sąd ostatni będzie straszny dla grzeszników: 1) z powodu przerażających znaków, które się ukażą na niebie, 2) z powodu wielkiego ucisku na ziemi, 3) z powodu majestatycznego przyjsia Najwyższego Sędziego.

1. Co do znaków, że te przy końcu świata ukazać się na niebie, wyrażenie o tem świadczy Chrystus Pan w dzisiejszej Ewangelji: „Wówczas, mówił Pan Jezus uczniom swoim: będą znaki na słońcu i na księżycu i gwiazdach“, a podług opisu św. Mateusza: „A natychmiast po utrapieniu onych dni, słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej, a gwiazdy będą padać z nieba i mocy niebieskie poruszone będą“. Przez zaćmienie gwiazd chciał Chrystus Pan dać szczególniej poznać, że przed dniem sądnym ukazać się na niebie podobne okropne znaki, jakie się ukazały przed zburzeniem Jerozolimy.

I o zaćmienie wszystkich niebieskich światła, o jakże strasznem będzie dla was, niepokutujący grzesznicy! Słońce swą żałobą wykryje grzechy, które popełnialiście przy jego świetle. Księżyc, ten to według króla Dawida wierny świadek, wystawi na jaw wasze nocne nierządy, wasze ukryte rozwiązłości, których dopuszczaliście się tyle razy podczas ciemnej nocy. Gwiazdy które zawsze słuchają głosu Boga, objawią wasze posłuszeństwo w wypełnianiu praw Jego.

Tak jest w istocie, kochani czytelnicy! To słońce, które dziś tak pięknie wam przyświeca, ten księżyc, którego nów znowu mamy, te gwiazdy co we wczorajszej zimnej nocy tak mocno sił iskrzyły, wszystkie te światła w dniu ostatnim świecić przestaną. Ach! ile razy wpadają wam w oczy słońce, księżyc i gwiazdy, tyle razy przywódcieź sobie na pamięć dzień ostatniego sądu i nie czyńcie nigdy nic takiego, ani w dzień ani w nocy, co by was w dniu ostatnim mogło nabawić wstydu i trwogi.

2. Nie zapominajcie powtóre o wielkim ucisku na ziemi. Ewangelista tak o nim pisze: Na ziemi uciśnienie narodów, dla zamieszania szumu morskiego, a ludzie będą schnąć od strachu, oczekiwania tych rzeczy które będą przychodzić na wszystek świat; albo, jak się wyraża św. Mateusz: i będą narzekać wszystkie pokolenia ziemi.

Kochani chrześcijanie! srogi bywa ucisk podczas powszechnego nieurodzaju, wielki pospolicie podczas przechodu wojsk. Wojny, okropna ogarnia trwoga ludzi ponad morzem mieszkających. Kiedy to się burzyć poczyna, albo też podczas

trzęsienia ziemi: jednakowoż wszystko to jest niczem skoro je przyrównamy do ucisku który nastąpi przy końcu świata: sam bowiem Chrystus Pan opisuje go w sposób nader przerażający. Być może, że my go nie doczekamy, ale niezawodnie doczekają nasi następcy, doczekają inni ludzie: my nawet sami, powstawszy z grobów ujrzymy jeszcze jego ślady. Pomści się morze nad bezbożnymi swym nadzwyczajnym szumem: bo oni przepędzili swe życie wśród zgiełku świata, wśród jego krzykliwych uciech i zabaw, wśród rozpalanych na wszystko namiętności. Pomści się ziemia swem rozstąpieniem się pod ich nogami, za to, że karmili się jej płodami, a sami nie wydali żadnych dobrych owoców.

O nierozumni ludzie! dumni, takomi, cielesni ludzie! dla czegoż tyle się uganiacie za próżnościami, przywiązujecie wasze serce do dóbr ziemskich do uciech i zabaw światowych? O! jak gorzko płakać kiedyś i jak okropnie narzekać będziecie kiedy ujrzycie, że tak smutny koniec bierze to wszystko, w czymżeście się przez całe życie tak mocno kochali.

Strzeżcie się grzechu, a jeśliście już zgrzeszyli, to przynajmniej w tym świętym czasie Adwentu pocznijcie czynić prawdziwą pokutę, abyście nie byli kiedyś załączeni do liczby tych, dla których dzień sądu ostatniego będzie nader straszny.

Przez niewinność życia i prawdziwą pokutę, starajmy się wszyscy o to, abyśmy mogli kiedyś stanąć w liczbie sprawiedliwych, dla których dzień sądu będzie dniem największej pociechy i tryumfu, o czym w drugiej części.

Dzień sądu ostatniego będzie to dzień pociechy i tryumfu dla wybranych.

Sąd ostatni będzie dla dwóch przyczyn pełen pociechy dla sprawiedliwych; pierwsza: że wtenczas ich dopełni się odkupienie; druga: że się już pocznie królestwo Boże.

1. Chrystus Pan ciesząc sług swoich odkupieniem, daje nam znać, że życie nasze na ziemi jest prawdziwym więzieniem; że na niej jesteśmy ciągle wystawieni na nędzę, pędzimy dni nasze jako na wygnaniu wśród najtwardszej niewoli. Ach! my nieszczęśliwi niewolnicy! Wiele musimy cierpieć i od drugich

ludzi i od swych własnych namiętności.

Rozum nasz nieraz przedstawia nam rzeczy w innym świetle, niż są w istocie; wola nasza bywa rozdzielaną na wszystkie strony niegodziwymi żądzami; ciało nasze na rozmaite choroby jest wystawione; w członkach naszych panuje prawo grzechu, sprzeciwiające się duchowi.

Dusza nasza zostaje w jakimś więzieniu: a świat, wśród którego żyjemy, czymże jest, jeżeli nie krainą ucisku, płaczu i niewoli, w której nikt z nas nie jest wolny od plag. Bogatsi uciskają słabszych; równi oszukują i zdradzają równych; niżsi naigrawają się nieraz ze starszych. Bądźcie cierpliwymi dusze sprawiedliwe! nie będzie tak zawsze. — Przyjdzie chwila, w której duch wydobędzie się z więzienia ciała, w której zostaniemy wybawieni z niewoli świata.

Kiedy się ukazą znak sądu ostatecznego na ziemi, w morzu i na niebie, sprawiedliwi nie będą mieli powodu do lękania się, ale owszem, wiele mieć będą przyczyn do radowania się: albowiem sam Chrystus Pan do nich mówi: Poglą-

dajcie a podnoście głowy wasze: boć się przybliża odkupienie wasze. Wtenczas zostaniemy uwolnieni od zdrad i złości tego świata, od złych ludzi, co się teraz urągają z naszej cnoty, ale wtedy poczną nam zaszczyć szczęścia, i według prorocstwa Salomona z żalu i ucisku serca wołać będą:

„Ci to są, którycheśmy mieli niekiedy za pośmiech i za przysłowie urągania? My głupi! mieliśmy żywot ich za szaleństwo i za sromotne ich dokończenie: oto, jak są policzeni między syny Boże, między świętymi dział ich jest.”

Do wszystkich, co odłączeni będą od potępianych odezwie się Chrystus temi pełnemi pociechy słowy: Pójdźcie, błogostawieni Ojca mego! osiągnijcie królestwo! zgotowane wam od założenia świata.

Chrześcijanie! uważajcież sami, czy nie mamy wielkiej pobudki do prowadzenia życia bogobojnego, kiedy sprawiedliwi w dniu ostatnim tak obficie zostaną wynagrodzeni za swe upokorzenia i cierpienia? To pokolenie nie przeminie, to jest: nie wymrze aż się wszystko spełni, aż grzesznicy odbiorą karę, a sprawiedliwi nagrodę: to co raz powie-

dział Syn Boży, odmienionem nie będzie, i dla tego przydał: Niebo

i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

Gość Świąteczny, 1930, nr 47, str. 1 – 2.

Koniec prześladowców papieży i Kościoła

„Kiedy mię prześladowali i was prześladować będą”.

Te słowa P. Jezusa ziszczają się nie tylko na kościele ale też i na głowie Kościoła. Wiele prześladowań ponosili papieże, lecz nie tylko Kościół i jego głowa z nich wychodził zwycięsko ale też i prześladowcy smutny wzięli koniec. Trzeba wiedzieć, że kto prześladował Kościół, ten też i papieży prześladował, a kto papieży prześladował, ten też mniej więcej i Kościół Chrystusa prześladował.

Cesarz Neron prześladowuje Kościół Chrystusa; św. Piotr umiera na krzyżu. Neron ucieka z Rzymu

i prosi towarzyszącego mu sługę, by go zabił; ale gdy tego sługa nie chce uczynić, sam sobie odbiera życie.

Cesarz Henryk IV. chce papieży dostać do swej mocy, by byli ślepmi narzędziami jego woli i jego rozkazów słuchali; z papieżami chciał się obchodzić jako ze sługami swymi; Kościołowi i papieżowi wiele przykrości nagotował, ale przez to swoje państwo osłabił.

Podobnie i król francuski Filip IV. naigrawa sobie z papieży chcąc ich używać do swych celów. Tak daleko się posunął, że targnął się na

papieża, uwięził go i wywiózł do Francji na stałe mieszkanie.

Przeszło 70 lat byli papieżem zniewoleni mieszkać we francuskim mieście Aygnon i zamtąd rządzić całym kościołem Bożym.

Były to rzeczywiście smutne czasy, które przyszły na Kościół Chrystusowy i na papieży, gdyż musieli więcej słuchać królów francuskich aniżeli swego sumienia, nie rządzili Kościołem św. po katolicku ale po francusku. Jednakowoż król Filip IV. tym gwałtem i bezprawiem nie tylko sobie ale całemu krajowi wielką szkodę wyrządził, bo naród francuski zobojętniał we wierze, z czego powstały wielkie w kraju niepokoje.

Napoleon I. poniewiera papieżów, szydzi z nich, wodzi ich z miejsca na miejsce, chcąc ich swymi sługami uczynić. Lecz oni raczej znoszą wygnanie, aniżeli by mieli zrzec się swej godności i władzy papieskiej, i niewiernymi się stać wysokiemu swemu zadaniu. A koniec tej walki? Otóż Napoleon I. umiera zapomniany od całego świata na wygnaniu na wyspie Helenie. — Papież powrócił do Rzymu i dotąd rządzi kościołem Bożym.

Podobnie postąpił sobie Napoleon III. z wielkim świętobliwym papieżem Piusem IX. Broni go pozornie, posyła nawet załogę wojskową do Civita-Vecchia dla jego obrony, ale potajemnie układa się z królem włoskim i jego rządami, sympatyzuje z masonami, a w najważniejszych chwilach opuszcza papieża i powołuje załogę do Francji w celu wzmocnienia swej armii, którą wysyła przeciw Prusakom. A jakież koniec tej nieszczerej, nawet fałszywej polityki? Otóż i 1. sierpnia 1870. r. opuścili pierwsi żołnierze Napoleona III. państwo kościelne a tego samego dnia poniósł on pierwszą klęskę pod Weissenburgiem; 6. sierpnia pożegnał się jenerał Drumont dowodzący korpusem obrończym z Ojcem św. a tego samego dnia przegrał Napoleon III. bitwę pod Wörth; 14. sierpnia opuściły ostatnie wojska francuskie Civita-Vecchia a tego samego dnia przegrał Napoleon III. jedną z 3 rozstrzygających bitew pod Metzem; 2. września, tego samego dnia, którego Napoleon III. przed 10 laty w tajnym spotkaniu się z agentami króla włoskiego Wiktora Emmanuela zgodził się na graniez Rzymu, stoczono rozstrzygającą

walkę pod Sedanem, w skutek której utracił on koronę i państwo, dostał się do niewoli pruskiej i umarł — na wygnaniu w Anglii. Następstwem tej dwuznacznej roli, jaką odgrywał Napoleon III. wobec papieża Piusa IX. było ostateczne zajęcie państwa kościelnego, już dawno grabieżą włoską okrojonego przez wojska Wiktora Emmanuela, 20. września 1870. Wszyscy prześladowcy Kościoła św. i papieztwa,

począwszy od Nerona aż do ostatniego skonali nędznie, a papieżę prześladowani rządzą dotychczas Kościołem Bożym. Miejmy cierpliwość i módlmy się, bo młyny Boskie miały pomału ale dobrze. Wiktor Emmanuel, na którego rozkaz dokonały wojska włoskie ostatecznej grabieży Rzymu, umarł przed Piusem IX., czekajmy, jaki koniec weźmie terażniejszy król włoski Humbert i jego doradcy.

Papiestwo: wydanie dziedzictwa bł. Jana Sarkandra na rok 1887 na uczczenie jubileuszu Ojca św. Leona XIII, Cieszyn 1887, str. 111 – 114.

O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – Bł. Klaudiusz Colombière

Ucieczka w modlitwie.

Zadziwiające jest to, że mimo iż Jezus Chrystus tyle razy i tak uroczyście zobowiązał

się do wysłuchania wszystkich naszych modlitw, większość chrześcijan codziennie skarży się, że nie

została wysłuchana. Nie można zrzucać nieskuteczności naszych modlitw na naturę darów, o które prosimy, bowiem Bóg nie wykluczył ze swojej obietnicy niczego: „Wszystko, o co prosicie w modlitwie, stanie się wam, tylko wiercie, że otrzymacie” (zob. Mk 11, 24). Nieskuteczności nie można przypisać także niegodności proszących, ponieważ Pan obiecał wysłuchanie modlitw wszystkich ludzi: „Każdy bowiem, kto prosi, otrzymuje; kto szuka, znajduje; a kołającemu zostanie otworzone” (Łk 11, 10). Jak to się zatem dzieje, że tyle naszych modlitw zostaje odrzuconych? Może wynika to z faktu, że większość ludzi jest nienasycona i niecierpliwa w swych pragnieniach zanosząc prośby tak dziwaczne i tak natarczywie, że

stają się one przykre dla Pana i nie słucha ich z powodu braku taktu lub zbytnej natarczywości? Nie, nie! Jedynym powodem, dla którego tak mało od Boga otrzymujemy, jest to, że prosimy Go o zbyt mało ze zbyt dużą nieśmiałością.

Istotnie, Jezus Chrystus obiecał nam w imieniu swego Ojca dać *wszystko*, nawet to, co wydaje nam się bardzo błahe, lecz postawił pewien warunek, którego należy przestrzegać zanosząc doń jakąkolwiek prośbę, gdyż bez jego spełnienia na próżno będziemy oczekiwać wysłuchania naszych modlitw. Warunek ten zapisany został w Ewangelii św. Mateusza: „Starajcie się naprzód o królestwo (Boga) i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 33).

Jean-Baptiste Saint-Jure SJ, Zaufanie Opatrzności Bożej. Źródło pokoju i szczęścia, Warszawa 2018, str. 147 – 148.

Niepokalane Poczęcie Najśw. Marji Panny

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji rozpoczyna szereg świąt Boga Rodzicy i z tego względu przypomina nam ona pierwiastkową cześć, jaką od początków chrześcijaństwa otaczano Niebios Królowę. Dowodem publicznej czci, oddawanej Najśw. Pannie Marji już w pierwszym wieku po Chrystusie, są obrazy malowane na ścianach katakumb w Rzymie. Obrazy te przedstawiające w różny sposób Pannę Marię odkryto dopiero w bieżącym stuleciu na cmentarzu św. Domitilli, gdzie spoczywają ciała męczenników współczesnych Apostołów. Stąd łatwo wywnioskować, że już w czasach apostoelskich kult Najświętszej Panny ożywiał serca wiernych.

Również wiara w Niepokalane Poczęcie Boga Rodzicy nie jest dzisiaj; ona tak stara jak objawienie

Boże i katolicka tradycja. W VII wieku obchodzono uroczyscie święto Niepokalanego Poczęcia Marji w Hiszpanji. Papież Sykstus VI polecił kapłanom odmawiać brewjars o Najśw. Pannie Marji Niepokalanie Poczętej. Klemens IX ustanawia oktavę Niepokalanego Poczęcia, a Klemens XI zaprowadza święto Marji Panny Niepokalanie Poczętej w całym Kościele. Od dawnych czasów zdobili wierni swe piersi medalikiem Niepokalanego Poczęcia na znak wiary w ten wielki przywilej Matki Boga.

I słusznie. Bo czyż mógł Pan Bóg odmówić Marji, czego nie odmówił innym stworzeniom? Stworzył aniołów w Swej łasce — w łasce stworzył pierwszych ludzi, a duszę Matki Syna Bożego stworzyłby bez łaski? Czyż Matka Boga miała rozpocząć istnienie od nieprzyjaźni, więc walki z Bogiem? Czy mając zetrzeć głowę piekielnemu wężowi,

mogła choćby przez chwilę zostać pod jego władzą i rozkazami? Czyż Syn Boży mógł się narodzić z niewolnicy grzechu? O nie! Serce wzdryga się na podobne myśli a rozum je odpycha, bo widzi w nich jawne bluźnierstwo.

W zeszłym stuleciu Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny Marji stało się artykułem naszej wiary. W r. 1854 na synodzie watykańskim ogłosił Ojciec święty Pius IX, że Najśw. Panna Marja w pierwszej chwili Swego Poczęcia była za szczególną wszechmocnego Boga

łaską i przywilejem przez wzgląd na zasługi Jezusa Chrystusa, Zbawiciela rodzaju ludzkiego, zachowaną, wolną od wszelkiej skazy grzechu pierwotnego.

Orzeczeniem tem Namiestnik Chrystusa Pana wyjął ze skarbca wiary rzecz nową i starą zarazem — starą pochodzeniem — nową swem uroczystem ogłoszeniem.

Gdyby kto dzisiaj prawdę Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Marji podawał w wątpliwość, tem samem już przestałby być katolikiem.

Dzwonek Marji, 1922, R. 2, z. 12, str. 366.

Katechizm św. Alfonsa

O miłości bliźniego

Powiada Zbawiciel, że ten, który daje zgorszenie, jest nędznym człowiekiem (Mat. 18. 6): „A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy

we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego, i zatopiono go w głębokości morskiej”. Jakąż nadzieję życia miałby ten, którego by z kamieniem

młyńskim przywiązany do szyi wrzucono do morza? Tak samo powiada ewangelja, iż mało nadziei zbawienia dla tego który dawa zgorszenie. Pisze św. Jan Chryzostom, iż Pan Bóg raczej ścierpi inne grzechy bardzo ciężkie, aniżeli grzech zgorszenia. Mówi bowiem niejako Pan Bóg: jakożto, nie dosyć ci tego, iż sam mnie obrażasz, jeszcze chcesz innych pociągać, aby mnie obrażali? Stoi w zwierciadle wzorów, iż Pan Jezus wyrzekł razu jednego do gorszyciela: „Przeklęty, zdeptałeś to, co ja krwią nabyłem”.

Tutaj zwracam uwagę, że grzeszą zgorszeniem także te kobiety, które występują w sposób nieprzyzwoity z odkrytymi piersiami albo nogami. Ci którzy grają nieprzyzwoite sztuki dramatyczne a jeszcze bardziej ci, którzy je układają. Także malarze, którzy malują postacie bezwstydné: a nawet ci którzy takowe malowidła w domu na ścianach mają zawieszone. A jeszcze więcej ci ojcowie, którzy wobec dzieci prowadzą rozmowy sprośne albo bluźniercze: a matki, które wpuszczają do swego domu, gdzie mieszkają ich córki, młodzieńców zakochanych, albo narzeczonych

albo inne podejrzane osoby. Mawiają niektóre matki: „Ja nie widzę w tem nic złego”. A ja wam odpowiadam, iż należy podejrzawać, inaczej z tych wszystkich grzechów, jakie się spełnią, zdasz Bogu rachunek.

Pan Jezus grozi (Mat. 18. 7.): „Bia da człowiekowi onemu, przez którego zgorszenie przychodzi”. Posłuchajcie, co się stało w mieście Savona roku 1560. Żyła tam mążatka, która przez lata całe dawała zgorszenie. Nareszcie zapadłszy w ciężką chorobę, utraciła zmysły i zaczęła wołać, iż widzi Pana Boga skazującego ją do piekła. Po niejakiem czasie uprzytomniała, lecz nie przestawała krzyczeć: „Biada mi, jestem potępiona”. I nie chciała się spowiadać. Przystąpiła do niej córka i rzekła: „Przeklęta, przez ciebie idę na potępienie, przez ciebie bowiem dawałam zgorszenie ludziom”. I skoro to wymówiła, wobec wszystkich podniesiona jest mocą czartowską w powietrze aż do powały, a potem straszliwem uderzeniem rzucona jest na ziemię, gdzie zaraz ducha wyzionęła.

Opowiada pisarz Bibljoteki dla plebanów, że pewien młodzienia-

szek zaprzyjaźniwszy się z jednym młodzieńcem zepsutym zgorszył się i utracił niewinność. Dnia następnego rano młodzieniaszek zgorszony, idąc do szkoły, wedle zwyczaju wstąpił do domu swojego towarzysza. Ojciec tegoż idzie do izby, w której spał syn, aby go zbudzić. Lecz otworzywszy drzwi, widzi przed sobą cień straszliwy z ręką na piersiach usiłujący go oddepnąć. Przybiegła matka także, otworzyła okno i oboje ujrzeli nieszczęśliwego syna umarłego leżącego na krawędzi łóżka z głową w dół zwróconą czarnego jak węgiel i naznaczonego szerokimi smugami ognia. Dowiedzieli się wreszcie od młodzieniaszka o zgorszeniu dnia poprzedniego zaśmiałem, i tak poznali, iż Bóg skarał ich syna. Czyż tedy ten, co zgorszył innych nie ma nadziei zbawienia się? – Miłosierdzie Boże jest wielkie; i taki może być zbawiony, byle za zgorszenia dane czynił pokutę wielką i nieustannie przeproszał Pana Boga za nie; nadto powinien jeszcze naprawić złe zrzędzone, przez dawanie dobrego przykładu, przez częste przystępowanie

do świętych Sakramentów i przez życie budujące. Święty Rajmund rozważywszy, że dał zgorszenie przez to, iż odradził jednemu, aby nie wstąpił do klasztoru, opuścił świat i stał się zakonikiem u Dominikanów. Opowiada kardynał Vitiaco, iż pewna dziewczyna prześladowana od jednego człowieka zakochanego w jej oczach, wydłubała je sobie i posłała je onemu ze słowami następującymi: „Zabierz sobie oczy a nie prześladowaj mnie więcej”. Inna dziewczyna odcięła sobie nos i wargi, aby nie była kuszona od ludzi. Święta Eufrazja kuszona od jednego żołnierza, rzekła doń: „Jeśli ode mnie odstąpisz, nauczę cię tajemnicy przywiązanej do pewnych ziół, zapomocą których nie potrzebujesz się więcej bać zranienia od miecza”. A na próbę ofiarowała mu swoją szyję. Żołnierz mniemając, że tajemnica ta ją zachowa przy życiu, zadał jej mieczem tak silne cięcie, iż głowę jej odciął. Patrzcie co święte niewiasty czyniły, aby ustrzec się wszelkiej sposobności do zgorszenia.

Św. Klemens Hofbauer - - Apostoł Warszawy

Spełnienie proroctw – chwała pośmiertna.

Przebieg procesu wypadł szczęśliwie i już w 1867 roku O. Hofbauer otrzymał tytuł Czcigodnego. Chodziło jeszcze o stwierdzenie prawdziwości cudów, przypisywanych jego wstawiennictwu. Stolica św. uznała za prawdziwe dwa następujące:

dziesięcioletnia baronówna Agnieszka Fiath, Węgierka, wychowująca się w klasztorze PP. Wizytek w Wiedniu, jesienią 1863 r. poważnie zachorowała. W biodrze i kolanie lewej nogi czuła bóle i tylko z wielką trudnością mogła chodzić. Każde poruszenie chorą nogą sprawiało jej wielkie cierpienia. Pomimo iż kilku najznakomitszych lekarzy wiedeńskich leczyło dziewczynkę, choroba z każdym dniem czyniła postępy. Wywiązało się zapalenie stawów, wreszcie chora noga odwróciła się na drugą stronę. Stan chorej był

nadzwyczaj groźny, mniemano, iż niebawem życia dokona.

Dnia 5 lutego 1864 r. dziewczynka rozpoczęła ze swemi koleżankami nowennę do O. Hofbauera. Dano jej do łóżka część drzewa z jego trumny. Dnia 7 lutego chora nagle poczuła, że jest zupełnie zdrowa i odrazu bez żadnego bólu poczęła biegać z radości. Lekarze stwierdzili uzdrowienie. Wkrótce potem dziewczynka przysłała do Marji Stiegen, aby podziękować swemu dobroczyńcy za zdrowie. Na wieść o cudzie sama cesarzowa Karolina Augusta przybyła do klasztoru Wizytek, aby dziewczynkę zobaczyć.

Drugim cudem było wyzdrowienie Marji Hofmanowej, zamieszkałej w Wiedniu. Mając lat 48, zaniemogła na przepuklinę, która w ciągu ośmiu lat aż dwadzieścia razy się ukazywała. Zwykle polepszenie

następowało samo przez się, z wyjątkiem dwóch wypadków, kiedy chora musiała się uciec do pomocy chirurga. Za drugim razem poświęcił on całą dobę, żeby złemu zaradzić, ale na próżno. Co gorsza, chorą poczęły trapić wymioty. D. 1 października 1864 r. odwieziono ją do szpitala. Główny lekarz daremnie się wysilał ze swymi pomocnikami, żeby przepuklinę usunąć.

Chociaż zachodziła obawa, że Hofmanowa nie przetrzyma operacji, mimo to postanowiono do niej przystąpić, ponieważ innego wyjścia nie było. W przeddzień operacji jedna z pielęgniarek opowiedziała chorej o uzdrowieniu Agnieszki Fiath i zachęciła ją, aby u O. Hofbauera szukała dla siebie pomocy. Hofmanowa rozpoczęła nowennę. Krótko przed zamierzoną operacją lekarze jeszcze raz próbowali usunąć przepuklinę, ale znowu na próżno; uznali więc, że operacja jest nieodzowna i że trzeba do niej przystąpić jak najprę-

dzej. Ale zaledwie doktorzy się oddalili, przepuklina poczęła raptownie mięknąć, aż znikła zupełnie. Chora zawołała z radością: „O. Hofbauer mi pomógł!” – Później Hofmanowa zeznała jeszcze, że od chwili cudu czuła się tak zdrową, jak nigdy przedtem.

Tymczasem do Rzymu napływały corazto nowe prośby o beatyfikację O. Hofbauera. W tym zgodnym chórze nie zabrakło i polskich głosów. Ks. biskup Stefanowicz, sufragan poznański, ks. Brzeziński, wikariusz kapitulny diecezji poznańskiej, kapituła kolegiaty św. Marii Magdaleny w Poznaniu, Księża Filipini z Gostynia, prowincjał OO. Reformatów w Wielkim Księstwie Poznańskim, książę Karol Jabłonowski i szereg pań polskich z Poznańskiego wnieśli osobne prośby o beatyfikację.

Po zbadaniu cudów i po dopełnieniu wszystkich potrzebnych warunków, Ojciec św. Leon XIII zaliczył O. Hofbauera w poczet Błogosławionych dnia 29 stycznia 1888 r.

Władysław Szotłdrski C.SS.R., Św. Klemens Hofbauer Apostoł Warszawy, Kraków 1927, str. 176 – 179.

Biada świata dla zgorszenia

Kto daje zgorszenie?

Zgorszeniem nazywamy jakiś czyn lub sposób postępowania i zachowania się, przez który jeden drugiego człowieka; czyni gorszym, czyli z dobrego złym, z cnotliwego grzesznikiem, z czystego nieczystym, z wierzącego niedowiarkiem.

Przyczyną zgorszenia jest więc grzech publiczny i jawny, który staje się grzechem nie tylko jednostki i osobistym, lecz zarazem grzechem cudzym, i to tylokrótnym, ilu ludzi do grzechu przyprowadza. W zgorszeniu tkwi więcej winy niż w każdym innym grzechu. A najpierw jest w nim niezwykła śmiałość i zuchwałość grzechu publicznego, która świadczy o bardzo zepsutej woli i wielkiej złości serca, a nadto leży tam chęć przyprowadzenia do upadku także bliźnich swoich, i to bez względu na to, co człowiek Bogu i bliźniemu jest winien.

1. Grzechy cudze

Zgorszenie dzieje się słowem i czynem. Przez złe mowy i rozmowy gorszy się drugich, gdy się popełnia jeden z 9 grzechów, które katechizm nazywa „grzechami cudzymi”. Są to grzechy następujące: 1. Radzić do grzechu; 2. Rozkazywać drugiemu grzeszyć. 3. Zezwalać na grzech. 4. Pobudzać do grzechu. 5. Pochwalać grzech drugiego. 6. Zamilczać grzech cudzy przed władzą. 7. Grzechu nie karać. 8. Czynić się uczestnikiem grzechu. 9. Uniewinniać grzech cudzy. Co się mówi o gorszeniu słowem, da się też powiedzieć o złej książce. Nadto można gorszyć drugich, ucząc ich grzechu, wtajemniczając ich w grzech, malując lub opisując grzech jako coś niewinnego lub pięknego.

Czynem daje się drugim zgorszenie, gdy się ich pociąga do złego własnym złym przykładem i widokiem

osobistego jawnego grzechu, zwłaszcza zaś, gdy się chce drugich zachęcić i ośmielić do grzechu lub złych w ich grzechach utwierdzić. Mowa tu jest głównie o grzechach, działających na wyobraźnię, rozbudzających złe skłonności cielesne, uczących sposobu grzeszenia i pobudzających do naśladowania. Tu należą nieczyste spojrzenia i znaki, gesty i ruchy, nieskromne stroje i ubiory, nastawianie różnych sideł i zasadzek celem osłabienia drugim woli i odporności na grzech, lub rozbudzenia namiętności, dalej wszelkie podstępny i knowania zwodnicze, oszustwa i machinacje, mające na celu upadek drugiego.

Prócz bezpośredniego, rozmyślnego gorszenia istnieje jeszcze gorszenie pośrednie, gorszenie dopuszczone i przewidziane. Pośrednio gorszy ten, kto bez wystarczającego powodu, bez słusznej przyczyny czyni coś takiego, co drugiego do grzechu zachęci, pobudza lub przywodzi.

Tu zaliczyć trzeba obniżanie powagi przełożonych przez obmowy, ostre sądy i krytyki. Wskutek tego osłabia się powagę władzy, a tem samem zniechęca, się poddanych

do posłuszeństwa. Tu należą grzechy opuszczenia i zaniedbania powinności swojej czyli obowiązku nadzoru, opieki, doglądania podwładnych. Takiego grzechu dopuszczają się ci, co nie usuwają ze swoich domów lub mieszkań tego, co może gorszyć młodzież tam stale lub często bywającą, jak n. p. obrazy nieskromne, rzeźby, książki.

Takie zgorszenie daje każdy grzech jawny, każdy zły przykład, choćby nawet grzeszący nie miał zamiaru zgorszyć nikogo. Wystarczy, jeżeli przewiduje, że ten jego czyn może kogoś zgorszyć i wtedy już popełnia grzech zgorszenia, ponieważ je przewiduje i dopuszcza.

Taki grzech przez zgorszenie ściągają też i ci na sumienie swoje, którzy okazują bojaźń w spełnianiu nakazanych dobrych uczynków tą bojaźnią zarażają drugich. Ktoś n. p. boi się iść na mszę św. w niedzielę, aby ludzie źli nie śmiali się z niego. Dlatego, że on zostaje w domu, zostają też dwaj lub trzej jego koledzy, złym przykładem pierwszego pociągnięci.

Winni są tego zgorszenia rodzice, przełożeni, opiekunowie, dozorczy

starsi, mający powagę przełożonych, gdy swoim poddanym pozwalają na złe uczynki, albo za spełnione występki ich nie karzą, nie upominają, w grzeszeniu im nie przeszkadzają, chociaż mogą to zrobić.

Pobłażliwość taka jest zawsze zachętą do dalszego grzeszenia, a więc pośrednio zgorszeniem. Jest bowiem stare przysłowie, zwykle stosowane w życiu: Kto milczy wtedy kiedy należałoby karcić, ten zgadza się niejako na zły uczynek. Kto się zaś milcząco na występki zgadza, ten go też pochwała. Ciężko więc odpowiadać będą przed Bogiem ci wszyscy, którzy przez zbytnią pobłażliwość, przez grzeszne milczenie stali się powodem i pobudką grzechu.

W tej książeczce mówimy głównie o pierwszym rodzaju zgorszenia, czyli o namawianiu do grzechu.

2. Gorszące mowy i pisma

W jaki sposób psuje się złą mową bliźniego i osłabia się w nim wiarę, to widać z pism i hasań, głoszonych przez wrogów wiary i cnoty. Jedni bowiem z nich przekręcają naukę P. Jezusa, inni ją wyśmiewają, inni

wreszcie w żart obracając groźby Pisma św., uczą je lekceważyć, a przez to do grzechu ośmielają.

a) Przekręca naukę Pana Jezusa ten, kto co głosi, że władzy duchownej słuchać nie potrzeba, że przykazania kościelne nie obowiązują pod grzechem, że nieczyste myśli i spojrzenia dobrowolne nie są grzechem ciężkim, że to, czego natura się domaga i ciała się zachciewa, jest dozwolone, że grzeszyć można śmiało, ponieważ Bóg jest miłosierny, a Pan Jezus tak łaskawie darował cudzołożnicę i t. d. Wszystkie te zdania są przeciwne słowom Ewangelii.

b) Ośmieszają wiarę inni gorszyciele, ucząc np., że wiara nie zgadza się z nauką i postępem, że jest znakiem ciemnoty i zacofania, że oparta jest na bajkach i legendach, a nie na prawdzie i powadze Bożej. Tym sposobem ośmieszania wiary i ludzi wierzących udaje się, niestety, gorszycielom wielu katolików, bojących się uchodzić za „ciemnych i niepostępowych”, odciągać od Kościoła i Sakramentów św. i wskutek tego pozbawiać ich powoli wiary i cnoty. Zapominają tacy o tem, że najwięksi, genialni ucze-

ni, wynalazcy, wodzowie, filozofowie, malarze, muzycy, poeci i pisarze byli szczerze wierzącymi katolikami lub chrześcijanami.

c) Innym znowu rodzajem i sposobem gorszenia słowem i piórem jest: Ośmielanie do grzechu.

Tak odrywają inni od Boga ludzi przez to, uczą ich lekceważyć słowa i groźby Boże. Robią to w ten sposób, że stawiają zarzuty i trudności albo żartem albo poważnie. Mówią na przykład: nie boj się, nie taki djabeł straszny, jak go malują... Albo: Zacobyś ty miał do piekła iść, kiedyś taki rozumny, tak lubiany od ludzi?.. Albo: Niemożliwa to rzecz, żeby taki dobry Pan Bóg karał na wieki ludzi... Takich na wiatr gadanie ma na celu odjąć drugim bojaźń Bożą, a tak zniewolić ich do grzechu. Sprzeciwia się ono jasnym jak słońce słowom i groźbom P. Jezusa,

Syna Bożego, prawdy odwiecznej. Cóż ma to za, sens i rozum sprzeciwiać się prawdzie od Boga objawionej, a polegać tylko na własnych domysłach i pomysłach?! – „Co tam Pan Bóg o to pyta, czy ja w piątek jem śledzie, Czy kielbasę?” – tak powiedział ktoś inny – i za nim tłumy to powtarzały i jadły bez potrzeby i bez dyspensy mięso. Ani jeden z nich może nie pytał się czy Bóg rzeczywiście nie dba o to czy kto chowa przykazania kościelne, czy też je przestępuje. Zapomnieli o słowach Bożych, wyrażonych a prostych: „*Kto was (Kościoła, Apostołów i ich następców) słucha, ten Mnie (Boga) słucha, i kto wami (Kościołem) gardzi, ten Mną (Bogiem) gardzi*”. "Marny frazes, rzucony pod płaszczykiem prawdy, zyskał u wielu więcej powagi, niż proste a pełne powagi słowa Boże.

Ks. Nowakowski T. J., "Biada świata dla zgorszenia!" (Ew. św. Mat. r.18 w.7), Kraków 1917, str. 6 – 12.

Z teatru

„Antychryst” tragedia w 3 akt. Karola Huberta Rostworowskiego.

Znalazł się autor polski, który miał dość odwagi poruszyć w sztuce dramatycznej kwestię żydostwa w naszym kraju. Widzieliśmy wprawdzie już nie raz żydów na scenie naszej, lecz przedstawiono nam ich bądź to w postaci znanego ogólnie żyda chałciarza, lub żyda bogacza, lub narodowo myślącego z miłością ku swej przybranej Ojczyźnie, która praojców jego (niestety) gościnnie na swe łono przyjęła. Żydów takich widzieliśmy u Przybylskiego, Blizińskiego, Wyspiańskiego, Korzeniowskiego, Zapolskiej itdp. Lecz wszystkie te postacie nie przedstawiają nam żyda jako agitatora przewrotu, jako wroga Państwa naszego. Żyda bolszewickiego dał nam Sieroszewski w „Bolszewikach” lecz żyda polaka, tj. mianującego się polakiem, a jednak wielkiego wroga wszystkiego co tchnie polskością, dał nam po raz pierw-

szy na scenie Karol Hubert Rostworowski w swej 3 akt. tragedji „Antychryst”. I dobrze się stało, że znalazł się autor polski, który nie zważając na straty materialne, rzucił nam wzór tego jednego z największych naszych wrogów na scenę. Niestety eksperyment ten pociąga dla nieustraszonego autora straty materialne. Smutne to jest, a jednak prawdziwe, lecz „Antychrysta” napisał Rostworowski tylko dla scen wielkopolskich i śląskich, bo żaden teatr w innych dzielnicach naszego kraju dramatu tego wystawić nie może, nie chcąc wywoływać skandalu z strony żydowskiej podczas przedstawienia. Tytuł „Antychryst” może jest trochę przesadzonym, Lejba Bienenstock za małym jest na Antychrysta, jest on tylko jedną z figur popychanych na politycznej szachownicy przez ducha bolszewizmu. Autor „Zmartwychwstania” nie

piisał dotąd wiele, napisaniem „Antychrysta” poruszył całe żydostwo polskie. Napróżno jeszcze przed ukazaniem się tegoż wspaniałego dramatu rozpoczęto przeciw dziełu autora „Judasza” walkę, głoszone, że dramat słaby, niesceniczny itp., nic to nie pomogło, genjusz zwyciężył. Z entuzjazmem przyjęto to wielkie dzieło w Poznaniu, po książęcemu przyjęto je u nas. Na niedzielnym przedstawieniu „Antychrysta”, które u nas dał zespół poznańskiego „Teatru Narodowego”, widownia wypełniona po brzegi, u nas niestety dawno nie widziany objaw, frenetycznym oklaskiem chwaliła dzieło i (przeważnie) wspaniałą grę artystów. Rostworowski rzucił śmiało i otwarcie swe zapatrywanie o problemie żydostwa w Polsce, kładąc w usta Jaśnię Pana w akcie 3-im tak ważne a twarde słowa:

„Bo niema ugody,

Gdzie w jednym kraju żyją dwa
żywe narody!

Pragnień im nie odejmiesz, ziemi
im nie dodasz!

Jeden musi ustąpić gość albo gospodarz”.

Sceniczna strona dramatu bardzo udatna. Akt pierwszy jest świetny, mało mu ustępuje akt trzeci.

Akt drugi (w oficynie) słabszy, całość wspaniała. Śliczne są sceny: Lejba z Lazarem; monolog Lejby (akt pierwszy) scena Grynstajna, scena Józefa w akcie trzecim i t. d. Dzieło Rostworowskiego trzeba widzieć nie raz, nie dwa i nie trzy razy, bo i to nie wystarczy, bo za każdym razem znajduje się nowe, cudne perełki nanizane na nić „Antychrysta”.

A wystawienie i oddanie dramatu u nas w wieczór niedzielny? Lepszego Lejby Bienenstocka, jakiego dał Roman Szremski, wymarzyć sam autor by sobie nie mógł. Kreacja młodego tego, rokującego jak najlepsze nadzieje artysty to arcydzieło sztuki aktorskiej. Znakomitym był Tadeusz Morozowicz w roli lokaja Józefa Kopcia, świetnym dyrektor Kajetan Kopczyński jako doktor Grynstajn. Kreacje tej trójki tak szczerze zawsze przez mnie podziwianych artystów, monolog, „Credo” Lejby w akcie pierwszym, scena z Lazarem, z posterunkowym, rozpacz, wążanie, i ostateczne zwyciężenie idei ojczystej

u Józefa, scena Grynsztajna z Panienką to klejnoty w skarbcu przedstawienia. Dobrym był Roman Cichocki jako Jan Kopeć, żołnierz, lecz w roli swej drugiej (dublowanie roli odbijało się niemile) jako Wincenty, lokaj młodszy operował za wiele gestami, skutek dawnej szkoły ś. p. niezapomnianego Edmunda Rygera. Józef Marjo stworzył dobry typ posterunkowego Salachy, dobrze oddał pana prezesa p. Józef Tylko, mógłby jednakowoż z większym naciskiem (autor przepisuje: nagle twardo) wygłaszać już wyżej wspomniane słowa: „Bo niema ugody etc.”

Dobrze oddana również rola Lazara w interpretacji Bronisława Gozdawy. Niedobrym był panicz Władysław Rudzińskiego. Role kobiece, zresztą przez autora upośledzone, nie oddano najlepiej. Wyszczególnić muszą jednakowoż Wiknę Józefy Gaziówny, i trochę za spokojną w grze Irenę Nowicką (panienka). Gorsze od przeciętnej nawet amatorki były Jadwiga Urbańska (Kopciowa) i Mita Marcelli (Jaśnie Pani). Obie bardzo sztywne w swych ro-

lach. Dekoracja staranna z wyjątkiem niefortunnego umieszczenia kominka na.... drzwiach, fakt dotąd niewidziany. O ile zamiar powtórzenia „Antychrysta” dojdzie do skutku podąży nieniewątpliwie wielu z niedzielnych widzów po raz wtóry na utwór autora „Kaligubi”, a kto nie był w niedzielę, niechaj skorzysta z sposobności, bo poznać to dzieło Rostworowskiego, zobaczyć zobrazkowanie kreta, który tajemnymi drogami stara się podkopać byt naszej Ojczyzny, to obowiązek każdego Polaka. Polska osaczona z wszech stron zaciętymi wrogami zawsze pamiętać musi, że:

„Niema ugody,

Gdzie w jednym kraju żyją dwa
żywe narody!

Pragnień im nie odejmiesz, ziemi
im nie dodasz!

Jeden musi ustąpić gość, albo gospodarz”.

Chb

Budujące przykłady

Ze Szląska

Weitzel pisze w swej historii Żorów na stronnicy 43. co następuje:

Według podania i zapisków w księgach kościelnych (akta arckidyakonalne z roku 1679) dowiadujemy się, że w owym czasie (to jest w czasie wojen husyckich przeciwko Kutlicbożym) zaszedł cud w okolicy Żorów, o którym tu w krótkości wspominamy.

W czasie nieprzyjacielskich napadów jechał ksiądz z Rybnika (proboszczem był wtenczas Marcin Strzał 1432 do 1449) z przenajśw. Sakramentem do chorego w pewnej wiosce leżącej w południowej części obszernej na ówczas parafii, gdzie został przez Huzytów napadnięty. Obawiając się zbezczeszczenia przenajśw. Sakramentu, starał się nacierającym na niego nieprzyjaciołom umknąć, zląwszy z konia, na którym jechał, schował Hostyą do wypróchniałego dębu, poczem

dosiadłszy konia, pędził ku Markłowicom, aby zdążyć na drogę prowadzącą z Rybnika do Żorów, został atoli w lesie doścignięty i przez Huzytów zamordowany. W tym miejscu miało wytrysknąć wtenczas uzdrawiające źródło, które jeszcze dzisiaj bywa przez lud licznie zwiedzane, zwłaszcza w czasie procesji wotywniej przed żniwami, dla uproszenia pogody. Stary krzyż i obraz wyobrażający zamordowanie kapłana został przed niedawnym czasem odnowiony. Po uśmierzeniu napadów husyckich, dostrzegli pasterze przy Jankowicach światłość wychodzącą z owego wypróchniałego dębu. Proboszcz miejski znalazł tam ową Hostyą i postanowił na pamiątkę krzyż.

Wacław książę Lobkowicz na Rybniku wybudował w tym miejscu w roku 1631 drewnianą kaplicę; spodnia część dębu, nad którym się wznosił ołtarz, została przechowa-

na i można go jeszcze dzisiaj widzieć przez otwór pozostawiony w ołtarzu. Ferdynand hrabia Oppersdorf na Rybniku wybudował w Jankowicach w miejsce skromnej kaplicy okazały kościół i zaprowadził przy nim bractwo przenajśw. Sakramentu, które papież Klemens X. w Rzymie 7. Stycznia 1675 potwierdził i odpustami obdarzył.

Teraźniejszy proboszcz w Rybniku ks. Edward Bolik kazał przed 13. laty wnętrze tego kościoła t. j. ściany, ołtarze, obrazy i stacje przez malarza Gajdy odnowić. Miarka opisując ten wypadek obszernie, określił „Historią oblężenia Żorów przez Huzytów.”

Pismo Miesięczne na cześć Przenajświętszego Sakramentu Ołtarza, 1884, nr 12, str. 188 – 189.

Skąd wiemy, że Chrystus jest Mesjaszem?

Kazanie wygłoszone przez Bp. D. J. Sanborn'a w II Niedzielę Adwentu, 5 grudnia 2021 roku.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Ta druga Ewangelia Adwentu (Mt 11,2-10) dotyczy dowiedzenia przez naszego Pana Jego mesjańskiej godności zarówno

poprzez cuda, jak i wypełnienie proroctw.

Sobór Watykański I został zwołany w 1870 roku w celu potępienia racjonalizmu i panteizmu, które są składnikami modernizmu, który dał nam Sobór Watykański II. Sobór

ten uroczyscie oświadczył, że objawienie Boże pochodzi od Boga poprzez cuda i proroctwa.

Sobór oświadcza [Konstytucja dogmatyczna „*Dei Filius*”, Rozdział III¹ – przyp. tłum]: Niemniej jednak, aby posłuszeństwo naszej wiary pozostawało w zgodzie z rozumem, dla poparcia swego Objawienia Bóg raczył połączyć z wewnętrznymi pomocami Ducha Świętego zewnętrzne argumenty, którymi są dzieła Boże, przede wszystkim cuda i proroctwa, które – choć wybitnie pokazują wszechmoc i nieskończoną wiedzę Boga – są najpewniejszymi znakami Bożego objawienia i odpowiadają zdolności rozumienia wszystkich ludzi. (...) Zarówno Mojżesz, jak i prorocy, a zwłaszcza Chrystus Pan dokonali wiele najwyraźniejszych cudów oraz wypowiadali proroctwa. Z kolei o apostołach czytamy, że: „Oni zaś poszli i głosili Ewangelię wszędzie, a Pan współdziałał z nimi i potwierdzał ich naukę znakami, które jej towarzyszyły”.

Sobór stwierdza, że objawienie Boże można łatwo poznać rozumem i że ma ono Boże pochodzenie ponieważ towarzyszą mu cuda oraz przepowiadanie i wypełnianie proroctw. Prawdziwe cuda i prawdziwe proroctwa mogą pochodzić jedynie od Boga, gdyż tylko Bóg jest twórcą natury i tylko On może zmieniać prawa fizyki według własnej woli i tylko Bóg z całą pewnością wie, co wydarzy się w odległej przyszłości. Byłoby niesprawiedliwe ze strony Boga, gdyby utrzymywał ludzi w wierze w Boże objawienie i karał ich, gdy nie uwierzą, jeśli nie dałby im nieomyślnej gwarancji Bożego pochodzenia tego objawienia.

Czytamy w Ewangelii św. Marka, kiedy dał im uroczystą misję pójścia i głoszenia Ewangelii wszystkim narodom, na koniec powiedział: „... a kto nie uwierzy, będzie potępion” (Mk 16,16). Bóg nie mógłby nas uważać za winnych, gdyby nie dał nam Bożych gwarancji co do pochodzenia swojego objawienia, ponieważ w jaki sposób moglibyśmy odróżnić prawdziwego Mesjasza od wielu fałszywych. Po Chrystusie było wielu

¹ <https://obronawiary.pl/konstytucja-dogmatyczna-o-wierze-katolickiej-dei-filius/>

fałszywych mesjaszy. Kiedy rozsądni ludzie słyszą, jak mąż Boży wypowiada swoje orędzia od Boga, a następnie widzą, jak dokonuje prawdziwych cudów lub czyni pro-roctwa, które stają się prawdą, ich rozsądne umysły są ograniczone przez dostępne dowody na to, że nauki proroka i cudotwórcy pochodzą od Boga. Ma on Bożą gwarancję, gdyż Bóg nie mógłby dokonać cudu w celu potwierdzenia błędu, co byłoby sprzeczne z Jego istotą. Jest On samoistną prawdą, a zwodzenie ludzi i wprowadzanie ich w błąd byłoby sprzeczne z Jego dobrocią. Tak więc, kiedy nasz Pan wskrzesił z martwych Łazarza – był to tylko jeden z wielu cudów, których dokonał, niemniej jednak najbardziej uderzający ze wszystkich – rozsądni widzowie musieli dojść do Bożego pochodzenia Jego objawienia. Musieli dojść do wniosku, że ten człowiek miał przynajmniej Bożą moc i aprobatę Boga, aby tego dokonać. Musieli przynajmniej dojść do tego wniosku. Nawet gdyby jeszcze nie doszli do wniosku o Jego boskości, przynajmniej powiedzieliby, że to, co o sobie mówi i to, co objawia, ma autorytet Boga. Jak mówi Ewange-

lia, wielu w Niego uwierzyło. Jednak jednocześnie to właśnie wtedy Kajfasz i faryzeusze, którzy normalnie się nienawidzili, zebrali się i powiedzieli, że muszą Go zabić. Z powodu swojej pychy nie byli w stanie dostrzec Bożej mocy, która była wyraźnie widoczna przed ich oczami.

Moderniści pragną zredukować katolicką wiarę do zwykłego zbioru ludzkich myśli, pozbawionego pojęcia dowodu przez objawienie, cuda i proroków. Są racjonalistyczni i niewierni od stóp do głów. Odmawiają uznania jakiegokolwiek nadprzyrodzonego wydarzenia w świętej historii i wyjaśniają każdy cud w Nowym i Starym Testamencie jako wyolbrzymienie naturalnego wydarzenia lub narrację mitu zapożyczonego z sąsiednich kultur pogańskich, a w przypadku cudów Chrystusa jako upiększenie wykonane przez pierwszych chrześcijan w celu budowania obrazu Chrystusa w Jego naśladowcach. Takie są idee modernistów, a współcześni moderniści mówią to samo.

Dam wam pewien przykład. Czytamy, że podczas Exodusu Mojżesz rozdzielił Morze Czerwone, a Izrae-

lici przeszli przez nie na jego dnie, gdzie był piasek, a nawet jest powiedziane, że po obu stronach były ściany wody. To jest Exodus i Egipcjanie gonili ich, a kiedy wszyscy dotarli na drugą stronę, Mojżesz swoją laską zamknął przed Egipcjanami wody i wszyscy utonęli. To jest Exodus. Można powiedzieć, że modernistyczna Biblia głosi, że Morze Czerwone było bagnem i tego dnia wiał wiatr, a oni mogli przejść przez bagna, ponieważ wiał wiatr.

Po pierwsze, czy widzieliście kiedyś wiatr rozdzielający wody na bagnach? W Michigan jest mnóstwo bagien. Czy widzieliście kiedyś bagno? Czy rozstały się jego wody, aby można było po nim przejść? Przez wiatr? Musiałby to być wiatr przypominający tornado, żeby zrobić coś, co nie ma żadnego sensu.

Po drugie, jak cała egipska armia mogła się utopić w bagnie? Utopić się! I powinniśmy w to wierzyć! Nie wolno nam wierzyć w to, czym jest Exodus. Nie! Nigdy nie mógłbym w coś takiego uwierzyć. Nie! Lecz mamy wierzyć w ich mieszaniny, które są tak głupie, że nawet idiota

by w to nie uwierzył. Oto jak bardzo nienawidzą prawdy. Nienawidzą tego i dają nam te absolutnie absurdalne rzeczy do wierzenia. Trzeba by nie mieć mózgu, żeby w to uwierzyć. Lecz tak mówią.

Zatem ten modernistyczny system pozbawia Kościół jego nadprzyrodzonego autorytetu. Jeśli nie ma cudów i proroctw potwierdzających jego Boskie pochodzenie, wówczas zostaje pozbawiony dowodu swego Boskiego pochodzenia. Bo dlaczego słuchamy nauki Kościoła, jeśli nie dlatego, że naucza on z autorytetem Chrystusa? A dlaczego przyjmujemy naukę Chrystusa, jeśli nie dlatego, że jest On Bogiem? I skąd możemy poznać, że jest Bogiem, jeśli nie po Jego cudach i proroctwach? Z tego powodu św. Pius X potępił modernistyczną tezę, która głosi, że Jezus, sprawując swoją posługę, nie przemawiał w tym celu, aby nauczać, że jest Mesjaszem. Jego cuda też nie miały na celu ukazania tego. Św. Pius X potępił tę tezę. Lecz to właśnie twierdzili moderniści.

Modernistyczny system jest wytworem liberalnych wolnomyślicieli, którzy nienawidzą nawet same-

go pojęcia dogmatu. To jest autorytatywne nauczanie, które jest narzucane sumieniu. Dąży do przekształcenia instytucji Kościoła katolickiego w pozbawioną dogmatów organizację, której celem jest wzbogacanie ludzi poprzez pomaganie im w odnalezieniu Boga w ich podświadomości.

Odkąd moderniści przejęli instytucje kościelne, zwłaszcza Watykan, to, co wydaje się światu Kościołem rzymskokatolickim, stało się modernistycznym monolitem pozbawionym dogmatów, co jest celem wrogów Kościoła, o którym marzyli od wielu stuleci. Jedynymi dogmatami, jakie obecnie istnieją, jest to, że powinniśmy otworzyć nasze granice dla imigrantów i że powinniśmy obgryzać paznokcie w związku z globalnym ociepleniem. To są dogmaty, inaczej mówiąc, społeczna ewangelia. Tym rzeczom nigdy nie możesz zaprzeczyć.

Św. Jan Chrzciciel został wtrącony przez Heroda do więzienia za to, że potępił jego niewłaściwe małżeństwo. To właśnie słyszymy w dzisiejszej Ewangelii (Mt 11,2-10). Nie jest to ten Herod, o którym myślicie. To nie jest ten, który zabił

dzieci. To potomek tego Heroda, bo to już jest 33 lata później czy 30 lat później. To potomek tego Heroda. Zgodnie z prawem żydowskim ożenił się nielegalnie. Św. Jan Chrzciciel powiedział mu to i podał do wiadomości publicznej, że to małżeństwo jest nieważne. Tak więc Herod wtrącił go do więzienia. Później Herod, na prośbę lubieżnej i morderczej żony, ściął mu głowę, którą podano na półmisku w środku uczty. Lecz św. Jan, będąc w więzieniu, chciał, aby jego lojalni uczniowie poszli i zostali uczniami Chrystusa. Kazał im więc zadać pytanie retoryczne: idźcie i zapytajcie Go, czy jest prawdziwym Mesjaszem. Stało się to dla dobra jego uczniów. On oczywiście wiedział. Św. Jan nie miał żadnych wątpliwości co do mesjańskiej godności naszego Pana. To właśnie on wskazał na Niego palcem, gdy pojawił się nad Jordanem i powiedział: „Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzech świata” (J 1,29). Oczywiście, że wiedział, kim On jest. Widział też tak samo, jak wszyscy inni – obłok zstąpił, gdy chrzcił Chrystusa. Ukazał się Duch Święty i głos mówiący: „Ten jest Syn mój miły, w którymem upodo-

bał sobie” (Mt 3,17). Wiedział, ale uczynił to ze względu na swoich uczniów, aby ich uspokoić. Zatem św. Jan wysłał swoich uczniów do Jezusa z pytaniem: „Czy jesteś prawdziwym Mesjaszem?”, aby rozwiać ich wątpliwości co do Niego.

Nasz Pan rozpoczął już wtedy swoje publiczne życie. Dokonał już wielu cudów. Nie najmniejszym z nich było wskrzeszenie syna wdowy. Pochodzi z XV Niedzieli po Zesłaniu Ducha Świętego. Ta piękna Ewangelia, w której nasz Pan spotyka procesję wychodzącą z miasta (Łk 7,11-16). Oczywiście jest martwe ciało. Jest też wdowa, która straciła młodego syna, stosunkowo młodego syna, młodego mężczyznę. On podchodzi, lituje się nad nią i mówi do zmarłego młodzieńca: „Młodzieńcze! tobie mówię, wstań” (Łk 7,14), i on wstaje, a wszyscy są totalnie zdumieni tym, co się stało. Rozpowszechnili to za granicą. Tak więc jest On dobrze znany z czynienia cudów. Stało się to całkiem niedawno w porównaniu z pytaniem zadany przez św. Jana poprzez jego uczniów.

Pytanie do Chrystusa jest zasadniczo następujące: „Czy jesteś prawdziwym Mesjaszem przepowiedzianym przez proroków?”. W zasadzie o to pytają. Chociaż nasz Pan mógł odpowiedzieć: „Jestem prawdziwym Mesjaszem przepowiedzianym przez proroków” to w swojej Bożej mądrości zdecydował się odpowiedzieć w sposób bardziej stanowczy, to znaczy faktycznie utożsamić się z mesjańskimi prorocztwami.

Jestem pewien, że jednym z powodów, dla którego to zrobił, była świadomość, że po Nim przyjdzie wielu fałszywych mesjaszy, którzy powiedzą: „Ja jestem mesjaszem”, „Ja jestem mesjaszem” i tak było. Jednak utożsamiając się z prorokami Starego Testamentu i robiąc dokładnie to, co według nich miał zrobić i kim miał być, wyraźnie pokazał, że jest prawdziwym Mesjaszem.

Wybrał więc dwa konkretnie prorocтва zawarte w Izajaszu. Pierwsze pochodzi z rozdziału XXXV, wersety od 4 do 6. Mówi ono: „Rzeczcie bojaźliwym: Zmocnijcie się a nie bójcie się: oto Bóg was przywiedzie pomstę odpłacenia:

Bóg sam przyjdzie i zbawi was. Tedy się otworzą oczy ślepych, i uszy głuchych będą otworzone. Tedy wyskoczy chromy jako jeleń, i otworzony będzie język niemych; bo wyniknęły wody na puszczy i potoki w pustyni”.

Drugie pochodzi z rozdziału LXI, wersety 1 i 2: „Duch Pański na mnie, przeto że mię Pan pomazał: posłał mię, abych oznajmił cichym, abych leczył skruszone sercem i opowiedział więźniom wyzwolenie, a zamkniętym otwarcie: Abych opowiadał rok ubłagalny Panu i dzień pomsty Boga naszego: abych cieszył wszystkie płaczące”.

Zatem pytanie do naszego Pana brzmiało: „Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego czekamy?” (Mt 11,3). Odpowiedział: „Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głuszy słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewangelią opowiadają” (Mt 11,4-5). Nie było bardziej wyraźnego sposobu, w jaki nasz Pan mógłby potwierdzić swój mesjański charakter. Domaga się, aby dowiedzieli się, że jest Mesjaszem, ponieważ wypełnia proroctwa

i dokonuje wielkich cudów. Nie zapominajcie, że Żydzi nie widzieli proroka od ponad 200 lat. Zawsze byli z prorokami, ale przez 200 lat nie widzieli żadnego proroka. To milczenie Boga podkreśla cuda Chrystusa. Chcę uczynić na ten temat pewien komentarz. W komentarzach sprzed lat, a może nawet wieków, dotyczących Antychrysta wielu z nich mówiło, że w Kościele przed czasami Antychrysta nie będzie żadnych cudów, ponieważ sam Antychryst ma czynić cuda. Dlatego, jeśli uczyni cuda, wybrani mogą zostać zwiedzeni. Fakt, że w obecnych czasach jesteśmy pozbawieni cudów, z wielkim prawdopodobieństwem pozwala przypuszczać, że Antychryst jest niedaleko i że dokładnie dokona rzeczy, które będą uważane za cuda i zwiedzie przez nie wielu, ale nie zwiedzie wybranych – przypis, że Bóg uciszył proroctwa na 200 lat przed przyjściem proroka, czyli naszego Pana Jezusa Chrystusa. To właśnie On objawił wszystko, Syn Boży, i wypełnił wszystkie proroctwa, bo to miało być tłem dla Jego chwały. To tak jak ciemność nocy nadaje piękno księżycowi i czyni go

tym wspanialszym, im ciemniejsza jest noc.

Należy zaznaczyć, że nie są to jedyne proroctwa, które Chrystus wypełnił. Prorocy przepowiedzieli, że narodzi się w Betlejem z Dziewicy. Przepowiedzieli, że zostanie sprzedany za 30 srebrników, że będzie cierpiał i w milczeniu umrze, że zmartwychwstanie. Przepowiedzieli Jego prekursora, św. Jana Chrzciciela. Przepowiedzieli Jego ucieczkę do Egiptu i tytuł Syna Człowieczego. Przepowiedzieli, że będzie kapłanem i Jego triumfalny wjazd do Jerozolimy. Przepowiedzieli świętą Eucharystię, nawrócenie narodów i zatwardziałość Żydów. To tylko kilka z wielu rzeczy, które były przepowiedziane przez proroków i które wypełnił Chrystus. Nasz Pan, będąc Bogiem, był bardzo świadomy faktu, żeby za pomocą cudów i proroctw udowodnić, że jest prawdziwym Mesjaszem, co było absolutnie konieczne, aby nawrócić zarówno Żydów, jak i pogan, że nie mógłby się przedstawiać jako Ten, za którym należy podążać, Ten, którego należy zaakceptować, Ten, w którego doktry-

nę trzeba wierzyć, jeśli nie przedstawi tego dowodu. W przeciwnym razie nie mógłby sprawiedliwie upoważnić apostołów do głoszenia w Jego imieniu ostrzeżenia, że ci, którzy nie uwierzą, zostaną potępieni. Niewierzący właśnie dlatego są potępieni, że są dobrowolnie ślepi na prawdę, dobrowolnie ślepi na coś, co patrzy im w twarz, a mianowicie na dowód Boskości Chrystusa, poprzez Jego proroctwa, poprzez wypełnianie się proroctw i cuda.

Nasz Pan dodaje: „A błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy” (Mt 11,6). Jest to zarówno obietnica nagrody dla tych, którzy przyjmą Jego Ewangelię, jak i ukryta groźba wobec tych, którzy Go odrzucają. Jak można się zgorszyć Chrystusem, nie przyjmując Jego nauki o pokorze, łagodności, wierze, miłości do Boga ponad wszystko, braterskiej miłości, oderwaniu się od rzeczy tego świata, czystości, łagodności, modlitwie i pokucie. To jest Jego Ewangelia. To były rzeczy, których faryzeusze i arcykapłani nie mogli znieść i za to właśnie skazali Go na śmierć na krzyżu.

I odwrotnie. Bogaci magowie nie zgorszyli się ubóstwem i pokorą Dzieciątka Jezus. Przyszli zobaczyć króla i co zobaczyli? Małe dzieciątko w słomie, otoczone przez ludzi, którzy byli bardzo skromnymi pasterzami, w miejscu, w którym prawdopodobnie był niezbyt przyjemny zapach. Przyszli i to zobaczyli, ale nie zgorszyło ich to, ponieważ Dzieciątko Jezus już od Bożego Narodzenia wygłaszało kazanie. Pokora, ubóstwo, oderwanie od rzeczy tego świata, które są obecne w żłóbku. Wszystkie te przesłania zostały przekazane przez Dzieciątka Jezus, które nie mogło nawet mówić. I przez cierpienie, krzyż. Tak więc postrzegajmy Go w pokorze i prostocie Betlejem. Narodzony z Dziewicy już słyszał Ewangelię oderwania się od świata, czystości i pokoju wewnętrznego.

Dogmatyczną lekcją Ewangelii jest to, że nasz Pan Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, prawdziwym Mesjaszem, Bogiem, który przyszedł, aby zbawić swój lud, i że wierzymy w tę świętą doktrynę opartą na autorytecie objawienia

się samego Boga. Jego objawienie potwierdzają cuda i proroctwa.

Moralną lekcją, której powinniśmy się nauczyć, jest to, że nie powinniśmy się gorszyć Ewangelią Chrystusa. Znaczy to, że musimy odłożyć na bok wszelkie przywiązanie do grzechu, które nadal może się czaić w naszych duszach. Musimy przestrzegać przykazań świętej Ewangelii Chrystusa. Świat jest ostatecznie podzielony na Herodów i św. Janów Chrzcicieli, ostatecznie podzielony na faryzeuszy i Chrystusów i to właśnie Chrystusowie będą prześladowani, a może nawet zabici przez tych, którzy się gorszą Ewangelią naszego Pana.

Duchową lekcją, której powinniśmy się nauczyć, jest oderwanie się od rzeczy tego świata, co rozumiemy z hojnej pochwały naszego Pana dla św. Jana Chrzciciela. Jest on kimś więcej niż prorokiem, którego całe życie było modlitwą i pokutą w oczekiwaniu na przyjście Chrystusa. Niech nasz adwent będzie jak adwent św. Jana.

W imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Amen.

Święta Anastazja

Święta Anastazja była Rzymianką i pochodziła z bardzo znanego rodu. Zadziwiała ona wszystkich swą cudną urodą, cnotą i pięknoscią obyczajów. Żyła za czasów panowania Dyoklecjana. Był wówczas na dworze cesarskim pierwszym dworzaninem niejaki Chryzogon, tajemny chrześcijan, od którego to Anastazja nauczyła się wyznawać Chrystusa. Na rozkaz rodziców została ona jednakże w tym czasie wydana za poganina Publiusza. I w małżeńskim swym stanie mimo najcięższych walk zachowała Anastazja jednak swą czystosć nienaruszoną. Ukradkiem udawała się często do więzień, gdzie przynosiła pomoc i słowa pociechy wyznawcom wiary Chrystusowej, pomiędzy którym już od dwóch lat znajdował się także mistrz jej Chryzogon.

Gdy o tem dowiedział się mąż jej Publius, kazał ją pilnować przez liczne sługi tak, że bez jego wiedzy ani wyjść ani też nikogo do siebie przyjmować nie mogła.

Udało się jej jednak przez pewną niewiastę utrzymać łączność z Chryzogonem, pisując mu listy, i nawzajem takowe od niego odbierając, skąd czerpała potrzebną jej siłę duchowną. W tym czasie mąż Anastazji, będący w podróży, nagle zmarł i tak Bóg wyzwolił pannę z owego niewoli.

Dyoklecjan, potraciwszy już wiele chrześcijan, kazał i Chryzogona przywieść do siebie i to do miasta Akwilei, gdzie podówczas bawił. Udała się z nim w drogę i Anastazja służyła mu we wszelkich jego potrzebach.

A gdy tenże śmierć męczeńską poniósł, Anastazja, pogrzebawszy ciało jego, innym męczennikom usługi swe ofiarowała. Tak włócząc się od miasta do miasta, opatrywała więźniów i rozdawała majątnosć swą, która była bardzo wielka, na biednych. W ten sposób pozyskała wiele dusz dla wiary Chrystusowej i przyprowadziła wiele panien do korony męczeńskiej. Aż wreszcie

sama została pojmana i przed cesarza stawiona. Dyoklecjan, znając zacność jej rodu, dopytywał się Anastazję o skarby rodziców, na co ona odpowiedziała, iż majątność swą całą rozdała na ubogich chrześcijan i dlatego też oddała się jemu w ręce, gdyż teraz prócz ciała swego i zdrowia nic już więcej nie posiada, a te zaś chętnie ofiaruje Chrystusowi. Słyszając to Dyoklecjan, oddał ją w ręce pogańskiego biskupa Ulpiana, by ją namawiał do czynienia ofiary bogom. Tenże użył wszelkich możliwych środków, by ją od wiary Chrystusowej odprowadzić. Wpierw namawiał ją pochlebstwem, a następnie morzył głodem i chciał ją zwieść przez nierządne niewiasty. Gdy mu się jednakże to nie udało, a Anastazja wytrwale przy wierze swej stała, chciał na niej przed umęczeniem popełnić sprośność cielesną. Gdy się już o to kusił, nagle oniewidział i jak szalony wołał do bogów swych o pomoc. Kazał się więc zawieść do świątyni pogańskiej, gdzie jednakże

nieszczęśliwie zmarł. W ten sposób Anastazja święta wyzwolona została z więzienia, lecz niezadługo dostała się do drugiego. Niejaki starosta bowiem z ziemi Bytnii, gdy dowiedział się, że Anastazja wyznawa Chrystusa, przez trzydzieści dni głodem ją morzył. Gdy jednakże po tym czasie jeszcze zdrową ją zastał, drugie trzydzieści dni ją morzył. Anastazja jednakże, trwając na modlitwie i rozmyślanu, drugi raz głód ten przetrwała. Zdziwiony tem starosta, skazał ją wreszcie na śmierć przez utopienie w morzu. Lecz gdy łódź, zaprowadzona daleko w morze i tam pozostawiona przybyła do brzegu, żołnierze, którzy ją wywieźli, cudem tym zostali nawróceni do prawdziwej wiary. Pojmał ich tedy wszystkich starosta i kazał pogubić, zaś Anastazję kazał na czterech palach rozciągnąć i spalić. Ciało świętej męczenniczki wkrótce przewieziono zostało do Carogrodu, gdzie następnie pod jej wezwaniem zbudowano wielki kościół.

Koronacja Papieża

Wczorajszą niedzielę odbyła się koronacja Ojca św. Piusa X.

Uroczystość ta uzupełnia niejako wybór, choć w teorii oczywiście nie jest wcale potrzebną do pełnienia papieskiej władzy i godności; przez koronację nie otrzymuje Papież wcale żadnej godności, lecz tylko jej oznakę, a mianowicie tyarę, to jest potrójną koronę na infule na znak jego potrójnej godności jako najwyższego króla, kapłana i nauczyciela kościoła św. Wielce wystawne uroczystości rozwijały się dawniej w bazylice św. Piotra, a tron papieski ustawiano wówczas przed t. zw. Świętą bramą portyku, otwierającą się tylko w latach jubileuszowych.

W r. 1877 pochód był bardzo skromny stosunkowo, i skierował się do kaplicy Sykstyńskiej. Przed Papieżem, niesionym w lektyce, jeden z ceremoniarzy zapalał trzykrotnie gorejące konopie, przytwierdzone do długiej laski i wołał

za każdym razem: — Ojcze święty, tak przemija sława tego świata!

Ten ceremoniał pozostanie, ponieważ przepisany jest z dawnych czasów starożytnym rytuałem, wymagającym wyrażnie, żeby w godzinie, kiedy nowy Papież otrzymuje oznakę najwyższej władzy, przypomnieć mu marność wielkości światowych. Leon XIII celebrował mszę św. w kaplicy Sykstyńskiej; przed zaborem Rzymu jednak odbywała się koronacja z wielką okazałością na wysokiej łoży kościoła św. Piotra, gdzie Papieża lud zgromadzony na placu dobrze mógł widzieć i być świadkiem wspaniałej uroczystości. Po Confíteor, nowy Papież zasiada na *Sedia gestatoria*, a najstarszy nominacją kardynał-dyakon przepasuje go wełnianą wstążką, tak zwane pallium mówiąc:

— Przyjmij to św. pallium, oznaczające pełnię władzy pontyfikalnej, na cześć Boga wszechmogącego, Matki Jego, Przechwalebnej Dzie-

wicy Maryi, błogosławionych apostołów Piotra i Pawła i św. Rzymskiego Kościoła.

Przywdziawszy tę wstęgę, udaje się Papież na tron i kardynałowie przechodzą w defiladzie, podczas której śpiewa się litanie, a kardynał-dyakon intonuje za każdym razem:

— Chryste, wysłuchaj nas.

Inni zaś odpowiadają przy końcu trzykrotnie:

— Daj życie naszemu zwierzchnikowi, z łaski Bożej Papieżowi powszechnemu.

Według starożytnej formuły kardynał-dyakon wzywa trzykrotnie Zbawiciela, dwukrotnie Najśw. Maryę Pannę, następnie niektórych świętych, a chór odpowiada za każdym razem:

— Wspieraj go (tu ilium adjura). Epistołę i Ewangelię śpiewa się najpierw po łacinie, a następnie po grecku przez wschodnich dyakonów, przybranych w oryentalne szaty liturgiczne. Na końcu mszy św. Papież zasiada na tronie ponownie, a najstarszy z kardynałów-

dyakonów przynosi tyarę i wkłada ją na głowę wybrańca, mówiąc:

— Przyjm tyarę, ozdobioną trzema koronami i wiedz, żeś Ty jest ojcem książąt i królów, rządcą świata, zastępcą Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć na wieki wieków, amen.

Uroczystość kończy się uroczystym błogosławieństwem, udzielonem przez nowego Papieża.

Wybór kardynała Sarto papieżem

przyjęty pisma rządowe włoskie z niekłamaną radością, przypominając, że Pius X, jako patriarcha wenecki, nie zajmował stanowiska wrogiego względem państwa włoskiego i domu królewskiego, że, wbrew wyraźnemu życzeniu Rampolli, złożył w Wenecji wizytę królowi Humbertowi, odwiedził syna jego Wiktora Emanuela III, przedstawiał z wybitnymi przedstawicielami zarządu miejskiego i prowincjonalnego w Wenecji — i wnoszącą ztąd, że nie wstąpi w ślady swoich poprzedników, lecz będzie dążył do porozumienia się z Włochami.

Fakty, przytaczane przez gazety owe, są prawdziwe, i możnaby wyliczyć takich jeszcze wiele wię-

cej. Ale nie należy zapominać o tem, że ten sam kardynał Sarto, obejmując patriarchat wenecki, stoczył z rządem króla Humberta bardzo stanowczą walkę o prawo patronatu, i odniósł w niej zupełne zwycięstwo, i że przed swem przybyciem do Wenecyi był znany ze swej energicznej postawy względem władz państwowych włoskich. Czy po objęciu patriarchatu weneckiego zmienił swe przekonania polityczne? Nie, ale znalazł się w stosunkach, w których nie było żadnego powodu do walki, w mieście i prowincyi, z której 100 000 obywateli wysłało do rządu petycję o zatwierdzenie go na stanowisku patriarchy, którego władze nie stawiały mu żadnych przeszkód w jego działalności, lecz przeciwnie okazywały mu wielką przychylność. Stosunki w patriarchacie weneckim nie były takie, aby obrona interesów Kościoła wymagała wypowiedzenia walki rządowej, i dlatego usposobiony z natury pokojowo kardynał nie wszczynał jej.

Polityka patriarchy weneckiego, kardynała Sarto, nie uprawnia do żadnych wniosków o polityce Ojca św. Piusa X. Zależać ona będzie od

ogólnych stosunków kościelnych, zarówno we Włoszech, jak i gdzieś indziej. I kardynał Pecci zachowywał się w Peruggii zupełnie inaczej, niż Papież Leon XIII w Watykanie. W kołach rządowych sprzyjano mu, uważano go niemal za swego kandydata, przyjęto z zadowoleniem jego wybór i ustawiono wojsko na Placu św. Piotra, aby powitać nowego Papieża honorami wojskowymi i salwą armatnią, gdy, wbrew polityce Piusa IX, będzie udzielał ludowi błogosławieństwa z łoża zewnętrznej św. Piotra. Ale Leon XIII nie był już kardynałem Pecci, arcybiskupem Peruggii. Jako Papież, nie rzekł się praw do władzy świeckiej, do Wiecznego Miasta, i nie ukazał się publicznie ludowi zebranemu na Placu św. Piotra. — Udzielił pierwszego błogosławieństwa z łoża wewnętrznej wspaniałej bazyliki, uniknął honorów wojskowych i salw armatnich i do swego zgonu nie opuścił Watykanu, nie szukał porozumienia z rządem zjednoczonego królestwa.

Czy spodziewano się od patriarchy weneckiego kardynała Sarto, że zerwie z tradycją i zaraz po objęciu władzy zaznaczy, iż nie zamierza

wstąpić w ślady Piusa IX i Leona XIII? — nie wiemy. Zapewne nie było i czasu na robienie jakichkolwiek przypuszczeń; tak niespodziewany był ten wybór.

W każdym razie, papież Pius X nie czuł się obowiązany do tej uprzejmości względem władz i dworu królewskiego, jakie okazywał im kardynał Sarto. Gdy obwieszczono ludowi jego wybór, wojsko sprezentowało broń, uwydatniając przez to usposobienie pokojowe rządu.

Ale błogosławieństwa udzielił nowy Papież ludowi tak samo, jak Leon XIII, wewnątrz bazyliki św. Piotra, a nie ukazał się publicznie na łożu zewnętrznej.

Drobne wiadomości

Pius X wcale się nie spodziewał zostać papieżem. Zamówił zwrotni bilet i przyjacielowi ks. Stratymirowiczowi przyrzekł, że natychmiast po wyborze doniesie, kogo wybrano. Zatelegrafował — jak już donieśliśmy — o sobie.

Pierwszy telegram z życzeniami odebrał papież od królowej wdowy Małgorzaty, która poznała go

z czasu bytności swej w Wenecji i bardzo go odtąd ceni.

Herb Ojca św. wyobraża ośmiopromienną gwiazdą pomiędzy dwiema gałązkami palmowemi. Pius X mówi płynnie po francusku i po niemiecku. Zwolennicy przesądów zdążyli już obliczyć, że nowy papież był 9 lat wikaryuszem, 9 lat proboszczem, 9 lat biskupem i 9 lat kardynałem. Na mocy tego zestawienia przypuszczają, że będzie on także 9 lat papieżem.

Krótko przed ogłoszeniem nowego Papieża zauważył jakiś dowcipniś na placu św. Piotra: „Rząd odart nas Włochów aż do koszuli; potrzeba nam koniecznie krawca” („sarto” po włosku). Kwadrans później ukazał się upragniony Krawiec (Sarto)!

Przynajmniej 12 tysięcy ludzi znajdowało się na placu św. Piotra, gdy nowego Papieża ogłoszono.

Gdy kardynał Macchi wygłosił nazwisko Sarto, wybuchły głośne okrzyki radosne, które jeszcze się powiększyły, gdy się dowiedziano, że nowy papież przybrał imię Piusa X-go, gdyż imię Piusa IX jeszcze

zawsze u ludu rzymskiego jest we wielkiej czci.

Wieczorem całe miasto było iluminowane.

Gazeta Opolska, 1903, R. 14, nr 64.

Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży

O uszanowaniu dla kapłanów i kościoła.

Z posłuszeństwem i uszanowaniem względem przełożonych winno się łączyć uszanowanie dla kościołów, osób duchownych i rzeczy świętych. Jesteśmy chrześcijanami, toteż powinniśmy otaczać czcią to wszystko, co ma związek z religią świętą, zwłaszcza kościoły, które są świątyniami Boga i domami modlitwy. O cokolwiek Boga w kościele prosić będziemy, to otrzymamy. *Omnis enim, qui petit accipit – Każdy bowiem, kto prosi, otrzymu-*

je (Łuk 11, 10). Ach, moi drodzy, jak wielką radość sprawicie Panu Jezusowi i jak wielce zbudujecie bliźniego, jeżeli się w kościele pobożnie i ze skupieniem zachowywać będziecie. Kiedy św. Alojzy Gonzaga szedł do kościoła, lud wybiega, by mu się przypatrywać, i wszyscy byli zbudowani skromną jego postawą. Gdy więc wchodzicie do kościoła, strzeżcie się pośpiechu i hałasu, ale przeżegnawszy się wodą święconą i oddawszy pokłon Panu Jezusowi przed ołtarzem,

idźcie na swoje miejsca i tam na klęczkach oddajcie hołd uwielbienia Trójcy Przenajświętszej, odmawiając trzykrotnie: *Chwała Ojcu* itd.

Jeżeli się nabożeństwo jeszcze nie zaczęło, odmawiajcie koronkę na cześć siedmiu radości Najświętszej Maryi Panny lub inne modlitwy. Wystrzegajcie się w kościele śmiechu i nie rozmawiajcie bez potrzeby; wystarczy nieraz jedno słowo lub jeden uśmiech, by wywołać zgorszenie i przeszkodzić w modlitwie obecnym na nabożeństwie. Święty Stanisław Kostka tak był skupiony w kościele, że często nie słyszał nawet wołania sług, którzy dawali mu znać, że czas wracać do domu.

Wielki szacunek miejcie dla kapłanów i zakonników. Przyjmujcie z uszanowaniem ich polecenia, rozmawiajcie z nimi zawsze z odkrytą głową i kłaniajcie się im, gdy ich spotkacie na ulicy. Niech Was Bóg zachowa, moi drodzy, abyście

im kiedy słowem lub zachowaniem się nie ubliżyli. Dobrze jest Wam znany ten fakt, jak surowo ukarani zostali chłopcy naśmiewający się z proroka Elizeusza. Oto wypadły z lasu dwa niedźwiedzie i rzuciwszy się na tę niesforną zgrają, rozszarpały czterdziestu dwóch z nich. Kto nie szanuje osób Bogu poświęconych, ten obawiać się winien kary Bożej. W rozmowie o nich naśladujcie Alojzego Comollę, który zwykł mawiać: „O sługach Bożych albo mówić dobrze, albo całkiem milczeć”.

W końcu zalecam Wam jeszcze, abyście się nigdy nie wstydzili występować jako chrześcijanie także i poza kościołem. Przechodząc obok kościoła czy obrazu Matki Boskiej lub świętych Pańskich, odkryjcie sobie głowę na znak uszanowania. W ten sposób okażecie się prawdziwymi chrześcijanami, a Pan Bóg za dobry przykład dany bliźniemu hojnie Wam pobłogosławi.

Św. Jan Bosco, Przewodnik dla młodzieży na drodze pobożności chrześcijańskiej 1931, str. 16 – 19.

Pięć wskazówek do duchowego życia

1. Trzy rzeczy są, które do postępowania w cnocie i doskonałości znacznie się przyczyniają. Popierwsze: wiele i chętnie cierpieć; podругie: nieustannie i szczerze się modlić; potrzenie: zmysłowość poskramiać i wszelkich ziemskich rzeczy się zupełnie wyrzec.
2. Dusza nieprzejęta jeszcze cnotą myśli często, że jest od Boga opuszczoną, gdy na nią krzyż i cierpienia zsyła. Zdanie takie jest błędnem, gdyż Bóg jest duszy najbliższym, gdy na nią zsyła doświadczenia.
3. Cierpliwość w cierpieniach jest najlepszym znakiem przyjaźni Boskiej. Jak nic w całym świecie z miłością świętych w niebie, tak samo nie da się nic porównać z cierpiącą miłością sprawiedliwych na ziemi.
4. Nie ma pewniejszego znaku wybrania, jak zupełne oddanie się Bogu. Rzuć się w Jego objęcia, a nie obawiaj się niczego, On cię we wieczności nie opuści. Najwyższy stopień doskonałości, miłości i umartwienia polega na tem, że sami siebie oddamy zupełnie Bogu.
5. Prawdziwa miłość nie składa się z uciechy i słodyczy, lecz przedewszystkiem z tego, że Bogu wiernie i w czystym zamiarze służymy, mając jedynie Boską wolę na oku, będąc gotowymi dla niej wszystko znieść i wycierpieć. Kto tak kocha, ten się nie obawia ani świata, ani piekła.

Rodzina, 1888, nr 12, str. 96.

Kącik dla dzieci młodszych

Jezus chce być pożywany

Czyście widziały kiedy, drogie dzieci, jak robią kochające matki ze swymi maleństwami?

Trzymają je na ręku, uśmiechają się, pieścżą, obsypują pocałunkami i jeszcze tym objawem miłości nie zaspokojone, chwytają żartem zębami za policzki, rączki, jakby je z czułością ugryźć chciały i wołają:

– Zjem cię!... Zjem cię!...

I rzeczywiście gdyby mogły, zjadłyby je z miłości od pocałunków.

A Pan Jezus was kocha bardziej, niż matki ziemskie, czuje potrzebę, tak jak i one, okazania wam tej wielkiej miłości i dlatego ustanowił Komunię świętą, abyście Go pożywać mogły, zjednoczyć się z Nim ściśle, jedno z wami tworząc. I dlatego czuje potrzebę ciągłego nawoływania: „Dzieci moje, bierzcie Mnie, pożywajcie Mnie... zaspokajajcie wielką Moją ku wam miłość!”

A zaspokoicie tę wielką miłość Jezusa, przystępując do Komunii świętej i pożywając Ciało Jego Najświętsze.

Sprawicie Mu wielką przyjemność, bo On tak bardzo pragnie być z wami.

Dzieci dobre są radością Pana Jezusa

Powiecie mi:

– Skąd Ojciec wie, że Pan Jezus tak pragnie być z nami?

A odpowiem wam:

– Wiem, bo On sam to powiedział.

– Kto?

– Pan Jezus!

– Jak?... Kiedy?...

– Słuchajcie:

Pewnego dnia wszedł Pan Jezus do małego miasteczka w ziemi Judzkiej, a dzieci, które kręcąc się radośnie wokół Pana Jezusa, są zawsze ciekawe, starały się zbliżyć do Niego wołając:

– Niech żyje Pan Jezus!... Niech żyje Boski Mistrz!... Apostołowie, słysząc te okrzyki, zbliżyli się do nich i podniesionym głosem starali się odsunąć tę małą gromadkę, mówiąc:

– Idźcie sobie swawolniki, zróbcie miejsce Panu Jezusowi, zostawcie Mu przejście wolne!...

Ale Jezus, który tak bardzo kocha dzieci i pragnie ich towarzystwa, oburzony, wyrzucając Apostołom ich występek, mówi:

– Co robicie!... Czyż nie wiecie, że dzieci są moją radością?... a największa moja przyjemność to być między nimi?... O! Zostawcie, niech przyjdą do

Mnie, nie zabraniajcie im zbliżyć się; do nich należy niebo!

A poleciwszy przyprowadzić je blisko, brał je za rączki i pieścił delikatnie.

A teraz, czy przekonaliście się, drogie dzieci, że Pan Jezus bardzo was kocha, że Sam powiedział, że jesteście Jego rozkoszą? A więc przystępujcie jak najczęściej do Komunii świętej, aby otrzymać Jego Boskie pieszczoty.

Ks. L. Chiavarino, Żwawo, Dzieci: Idźmy do Jezusa! same opowiadania i przykłady, Częstochowa 1937 r., str. 12 – 14.

Dla dzieci o Dzieciątku Jezus

W stajence

Cicha, gwiazdzista noc nad Betleem, wszystko śpi, wszystko odpoczywa, a gwiazdki mrugają tak ślicznie, świecą tak jasno nad ciemnem, pogodnem niebem...

Wtem odezwało się jakieś granie śliczne jakaś pieśń cudowna... Skąd? Co to być może?... Ach, to nad stajenką koło

Betleem leżącą, nad tą mizerną, nawpół rozwaloną stajenką... Bo dziś w tej stajence cuda się dzieją: jasność od niej bije, a w tej jasności roje aniołów podlatują i ślicznie śpiewają „Gloria! Gloria! in excelsis Deo!”

A w stajence pełno światła niebiańskiego, szumu skrzydeł anielskich

i prześlicznego grania: Matka Najświętsza „uwinęła w pieluszki” Święte Boże Dzieciątko i w żłóbku na sianku Je złoży, takie śliczne, takie maleńkie, takie milusie! A z jaką miłością ta Matka spogląda na Dzieciątko Swoje najmilsze, z jakim szczęściem tuli Je do Siebie, jaką niepojętą radość czuje patrząc na Jezusa!... A Dzieciątko Boże uśmiecha się słodko do Matki Najświętszej i rączy do Niej wyciąga. Jasność wielka promienieje od Jego główki, oświeca różową szatę, zielono-niebieski płaszcz i biały welon Matuli.

Aniołków pełno wszędzie; fruwają srebrnobiałymi skrzydłkami w długich śnieżnych i kolorowych sukienkach, ponad stajenką i nocą na chwałę Bożego Dzieciątka:

„Narodził się Jezus Chrystus!

Bądźmy weseli!”

Inne klęczą wokół żłóbka: jeden w różowo-zielonym ubraniu na organach przygrywa i patrzy na Jezusa, drugi, w sukience jasno-niebieskiej gra na cytrze i śpiewa z główką do góry podniesioną, trzeci, w fioletowej jasnej brząka na gitarze. Czwarty i piąty, w szacie białej i fioletowej ze złotem trzymają nuty i stojąc śpiewają. Szósty, w zielonej sukience na harfie przygrywa i na żłobek patrzy.

Święty Józef stojąc za Maryją, w swej fioletowej szacie i płaszczu brązowym, spogląda na Jezusa i myśli sobie ze szczęściem, iż przez życie całe opiekunem będzie tego Dzieciątka Najświętszego.



I tak jasno przy żłóbku, aż się oczy mrużą: to od główki Bożego Dzieciątka takie światło bije i cały żłobek, zaścieniony białą z różowym rąbkiem pościółką i całą stajenkę opromienia!

Ach, jak Ono pragnie, to Dzieciątko Święte, żeby je ludzie kochali!... Jezus tak kocha świat cały, tak chce dać wszystkim ludziom szczęście, spokój, Niebo!... Wysłała Aniołów aż het, wysoko nad stajenkę, żeby śpiewały bardzo głośno i donośnie:

*„Chwała na wysokościach Bogu,
a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!”*

Jak pragnie to Dzieciątko Boże, aby pieśń Aniołów usłyszaną była na świecie całym, i żeby na ich głos wszyscy przyszli do żłóbka Jego, z tą dobrą wolą, dobrą chęcią służenia Mu, ukochania Go!

Jak pragnie, żeby Go dzieci małe kochały!... On sam malutki najwięcej kocha malutkich i tak bardzo chce, żeby były dobre i grzeczne, żeby czyste miały serduszka!... A tak bardzo Mu smutno, jak dzieci są niedobre!... O dzieciny moje! Nie smućcie nigdy Najświętszego Dzieciątka! Nie dajcie nigdy, żeby z waszej winy płakało!...

Już późna noc... Dzieciątko Boże oczka mrużyć zaczyna, więc Matka Najświętsza kołysze je na rękach i cichutko nuci, uśmiechając się do Aniołków:

*„Cyt, cyt, cyt, do spania się zabierajcie,
Mojego Dzieciątka nie przebudzajcie!”*

I Aniołki śpiewają coraz ciszej:

„Lulajże Jezuniu! Lulajże, lulaj!”

A potem robi się zupełnie cicho, cichutko w Betleemskiej stajence.

Kącik dla dzieci starszych

Pierwsza spowiedź. Niedziele.

Nadszedł dla Tereni czas przygotowania się do pierwszej spowiedzi. Paulinka mówiła jej, że kapłan zastępuje miejsce Boga i że nic nie trzeba przed nim ukrywać, to też Terenia wyznała z całą szczerością wszystkie swe małe przewinienia, byłaby się oskarżyła i z największych grzechów, gdyby je była popełniła.

Gdy przystąpiła do konfesjonatu, zwróciła się twarzą do spowiednika, tak, aby mógł aż do głębi duszy czytać w jej oczach, a ponieważ była za małą, musiała się spowiadać stojąc.

Święta dziecina odeszła od konfesjonatu szczęśliwa, z lekkim sercem, myśląc co też w istocie było prawdą, że dusza jej stała się bielszą od śniegu. Wyniosła z tej spowiedzi jeszcze większą miłość do Niepokalanej Dziewicy, naszej Niebieskiej Matki, do której nabożeństwo zalecił jej kapłan. Aby otrzymać przebaczenie od małego Jezusa razem z nim usiadła w duchu na kolanach Matki Najświętszej.



Ale oto, Paulinka spostrzegła, że Terenia wyszedłszy z kościoła, zatrzymała się pod latarnią i przygląda się swojej koronce, tylko co poświęconej, obracając ją na wszystkie strony.

– Co tam robisz? – pyta Paulinka.

– Przyglądam się, jak wygląda poświęcony różaniec.

Zapomniała, że na tym świecie musimy żyć wiarą, nie widząc oczami ciała tajemniczych działań łaski.

Od dnia pierwszej spowiedzi dziecko pragnęło ponawiać ten akt w większe święta, aby coraz więcej oczyszczać duszę. O jakże Terenia lubiła święta! Jednakże nad wszystkie przedkładała

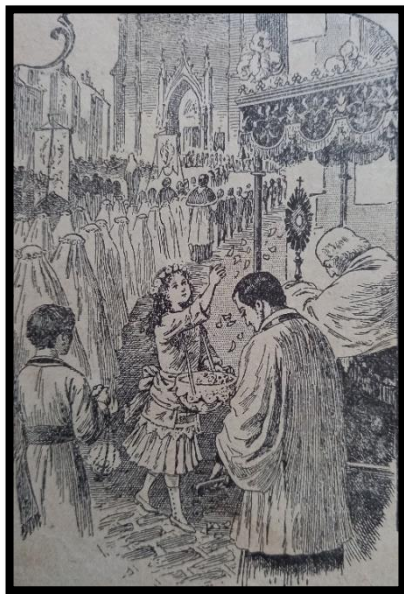
święto Bożego Ciała; do tej uroczystości przygotowywała się najstaranniej.

Nie mogła ona, tak jak wy, szczęśliwe dzieci, teraz możecie przyjąć tak wcześniej Jezusa: w owych czasach dzieciom nie było to dozwolone. O z jakąż zazdrością patrzyła na tę białą hostję, którą kapłan niósł w procesji, i którą od czasu do czasu stawiał na ołtarzu, przystrojonym w światło, kwiaty, zieloność! Terenia w białej sukience, z wieńcem róż na głowie, radośnie oczekiwała kolei, by przed Jezusem-Hostją rzucać kwiaty ze swego koszyka.

Zbliżała się wtedy jak najbardziej do Jezusa i rzucała jaknajwyżej wonne płatki kwiecia, czując się najszczęśliwszą, gdy te prawie dotykały złotej monstrancji.

Wielkie święta przypadały rzadko, ale co tydzień była uroczystość droga jej duszy: Niedziela! Jakież to dzień radośny! Jest to święto Boga, tak dobrego! Święto odpoczynku, choć był to dzień pod niektórymi względami od innych surowszy; pożywienie w tym dniu było zazwyczaj bardzo proste, aby służba miała czas iść na nabożeństwo.

Czy czekały ją jakie rozrywki w mieście? Terenia chodziła na spacer z ojcem i siostrami, ale napróżno muzyka wzywała ją do karuzeli, w której inne dzieci jeździły na drewnianych



konikach, napróżno sprzedający zabawki dzieciom lub baloniki kolorowe, wystawiali im swoje towary, pan Martin nic nie kupował w niedzielę, a zawsze w tym celu, aby nikomu nie dać okazji do pracy w dni świąteczne; nigdy też nie podróżował w święta dla przyjemności.

W każdym razie dzień niedzielny był piękny i wesoły dla Tereni i dla wszystkich. Najprzód chodziło się na sumę, a na kazania schodziło się do nawy kościelnej, bo krzesła ich rodziny były za daleko od ambony. Czasami z powodu natłoku, trudno było znaleźć miejsce, ale żeby je zrobić dla Tereni i jej ojca, każdy czuł się szczęśliwym, że może się posunąć.

Pan Guérin, który siadywał w ławce kolatorskiej radował się widząc ich zbliżających się we dwoje. Nazywał on Terenię swoim „małym promyczkiem słońca”.

Dziecko wcale się nie kłopotowało tem, że na nie patrzą. Cała jej uwaga była skupiona na tem, co czynił i mówił kapłan. Pierwsze kazanie, które zrozumiała i które ją głęboko wzruszyło, było o Męce Pańskiej. Miała wtedy lat pięć i pół. Od tego czasu zaczęła rozumieć treść innych nauk. Dzień niedzielny przechodził prędko; szczęście naszej małej świętej było niczem nie zmącone aż do komplety. Ale po skończeniu wieczornego nabożeństwa, smutek opłonywał jej duszę; myślała o tem, że dnia następnego trzeba rozpocząć życie zwyczajne: pracować, uczyć się lekcji, i serce jej odczuwało wygnanie tej ziemi, a wzdychało się odpoczynku w niebie, do niedzieli bez końca w prawdziwej ojczyźnie.

Bardziej jeszcze powiększała ten smutek i ta okoliczność, że co niedziela rodzina nie była w komplecie, gdyż dziewczątka kolejno spędzały wieczory u krewnych. Czasami i Terenia była

zapraszana, a gdy trzymając ojca za rękę, powracała do domu, patrzyła na gwiazdy z niewypowiedzianym zachwytem. Szczególniej z wielkim zadowoleniem, przypatrywała się grupie „złotych pereł” gdyż ta przedstawiała jej się jako litera „T”. Mówiła też do ojca:

– Patrz, ojcze, moje imię zapisane jest w niebiosach.



Potem nie chcąc nic widzieć na ziemi prosiła go, żeby ją prowadził i nie patrząc gdzie stawia kroki podnosiła wysoko małą główkę i przyglądała się lazutowi niebieskiemu.

Z życia Parafii

Porządek Mszy św.:

Kraków

1. XII – pierwszy piątek miesiąca – Msza św. o godz. 7.20
2. XII – św. Bibiany, pierwsza sobota miesiąca – Msza św. o godz. 7.40
3. XII – I Niedziela Adwentu, św. Franciszka Salezego
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
4. XII – św. Piotra Chryzologa, św. Barbary – Msza św. o godz. 18.30
5. XII – św. Saby – Msza św. o godz. 7.20
6. XII – św. Mikołaja – Msza św. o godz. 18.30
7. XII – św. Ambrożego, wigilia Niepokalanego Poczęcia N.M.P.
– Msza św. o godz. 7.20
8. XII – Niepokalanego Poczęcia N.M.P. – Msza św. o godz. 7.20
9. XII – w oktawie – Msza św. o godz. 7.40
10. XII – II Niedziela Adwentu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
11. XII – św. Damazego – Msza św. o godz. 18.30
12. XII – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
13. XI – św. Łucji – Msza św. o godz. 7.20
14. XII – w oktawie – Msza św. o godz. 7.20
15. XII – oktawa Niepokalanego Poczęcia N.M.P. – Msza św. o godz. 7.20
16. XII – św. Euzebiusza – Msza św. o godz. 7.40
17. XII – III Niedziela Adwentu – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
18. XII – Msza św. o godz. 18.30

19. XII – feria – Msza św. o godz. 7.20
20. XII – wigilia św. Tomasza Apostoła, Suche Dni – Msza św. o godz. 7.20
21. XII – św. Tomasza Apostoła – Msza św. o godz. 7.20
22. XII – feria, Suche Dni – Msza św. o godz. 7.20
23. XII – feria, Suche Dni – Msza św. o godz. 7.40
24. XII – IV Niedziela Adwentu, Wigilia Bożego Narodzenia
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
25. XII – Boże Narodzenie – Msze św. o godz. 0.00, 8.15 oraz 9.50
26. XII – św. Szczepana – Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50
27. XII – św. Jana Apostoła – Msza św. o godz. 18.30
28. XII – św. Niewiniątek Betlejemskich – Msza św. o godz. 7.20
29. XII – św. Tomasza Becketa – Msza św. o godz. 7.20
30. XII – feria – Msza św. o godz. 7.40
31. XII – Niedziela w oktawie Bożego Narodzenia, św. Sylwestra
– Msze św. o godz. 8.15 oraz 9.50

Warszawa

3. XII – I Niedziela Adwentu, św. Franciszka Salezego
– Msza św. o godz. 17.30
4. XII – św. Piotra Chryzologa, św. Barbary – Msza św. o godz. 7.00
17. XII – III Niedziela Adwentu – Msza św. o godz. 17.30
18. XII – Msza św. o godz. 7.00

Wrocław

10. XII – II Niedziela Adwentu – Msza św. o godz. 17.00
11. XII – św. Damazego – Msza św. o godz. 7.00
26. XII – św. Szczepana – Msza św. o godz. 17.00

Spis treści:

Głos kapłański – <i>Ks. Rafał Trytek</i>	2
Żywot czternastu świętych Przyczynców w potrzebie – <i>św. Barbara</i>	3
Nauka na I Niedzielę Adwentu	6
Koniec prześladowców papieży i Kościoła	10
O ufnym zdaniu się na Opatrzność Bożą – <i>Bł. K. Colombière</i>	12
Niepokalane Poczucie Najśw. Marji Panny	14
Katechizm św. Alfonsa	15
Św. Klemens Hofbauer – Apostoł Warszawy	18
Biada światu dla zgorszenia	20
Z teatru	24
Budujące przykłady	27
Skąd wiemy, że Chrystus jest Mesjaszem? – <i>Bp. D. J. Sanborn</i>	28
Święta Anastazja	37
Koronacja Papieża	39
Św. Jan Bosco – Przewodnik dla młodzieży	43
Pięć wskazówek do duchowego życia	45
Kącik dla dzieci młodszych	
Jezus chce być pożywany	46
Dla dzieci o Dzieciątku Jezus	47
Kącik dla dzieci starszych	50
Z życia Parafii	53
Spis treści	55